

Sandra Horn, Maria Irys

Tytuł oryginału: *Ten trzeci*

Projekt okładki: Alice

Ilustracja na okładce: Maria Irys

Skład i redakcja: Alice

Copyright © 2018 by: Sandra Horn, Maria Irys i *Skrzydła yaoi*

All rights reserved

ISBN: 978-83-942414-7-6

Kwiecień, 2018

YA-O-I

**YAma nashi, Ochi nashi, Imi nashi**

Bez punktu kulminacyjnego, bez wniosku, bez znaczenia

**YAOI**

Sandra Horn, Maria Irys

# Ten trzeci

Jest to utwór fikcyjny. Wszelkie podobieństwa do prawdziwych osób i wydarzeń są przypadkowe.

# 1

Marek Marczak niedbałym ruchem przeczesał swoje włosy. Obejrzał się na leżącego w pościeli młodego mężczyznę, niemal jeszcze chłopca. Dzieciak uśmiechał się do niego jak zadowolony z siebie szczeniaczek czekający na pochwałę. Nie był najgorszy w łóżku. Marek bez trudu znalazł w nim zaspokojenie, ale nie było co się oszukiwać, Dominikiem to on nie był.

Wybrał tego dzieciaka z dziesiątek innych, bo na pierwszy rzut oka przypominał mu Śliwińskiego. Był drobny, niewysoki, miał jasne włosy i niebieskie oczy. Tylko, że jego blond był pospolity, bez tego orzechowego zabarwienia a oczy po prostu błękitne, pozbawione niezwykle urokliwego, akwamarynowego blasku.

Prawda była jednak okrutna, Dominik Śliwiński był tylko jeden i nikt nie jest w stanie go zastąpić.

- Marek – zamruczał z pościeli chłopak. – To co będzie z moją rolą?

Iwo Mężyński był ładnym osiemnastolatkiem o umiarkowanym talencie, ale na upartego można zrobić z niego gwiazdę. Marczak, jeden z najlepszych agentów w kraju i właściciel największej agencji aktorskiej nie podjął jeszcze decyzji, jak bardzo zainwestować w tego dzieciaka. Nie urzekł go, nie uwiódł swoją osobowością, urokiem ani grą, ale w końcu tacy jak Śliwiński zdarzają się jeden na milion.

- Rozmawiałem z producentem. Spodobałeś mu się. Jesteś w mocnej czołówce kandydatów do głównej roli w tym serialu.

Chłopak rozpromienił się jak słońce. Miał ładny uśmiech, ale to nie był uśmiech Śliwińskiego.

- Nie ciesz się tak – upomniał go. – Lepiej dla ciebie będzie, jak dostaniesz rolę drugoplanową.

- Co? Nie!

- Rola pierwszoplanowa ma najwięcej czasu antenowego, ale nie zawsze jest najciekawsza. Czasami lepiej zagrać w tle coś bardziej interesującego.

- Ale ja chcę mieć dużo czasu antenowego! Obiecałeś!

Dzieciak, po prostu dzieciak bez ambicji. Chce błyszczeć. Chce sukcesu tu i teraz. Nie rozumie, że na wszystko trzeba zapracować.

- Dominika wypromowałeś błyskawicznie – poskarżył się Iwo.

- Nie jesteś Dominikiem – warknął, może trochę za ostro. Chłopak skulił się jak zbesztany szczeniak. – Zresztą on zaczynał od drugiego planu.

Iwo nie odpowiedział.

- Uważam, że nie powinieneś starać się o główną rolę, ale jeśli ci na niej zależy, pomówię jeszcze z producentem.

- Dziękuję.

Chłopak rzucił się na niego radośnie obejmując i przytulając się do niego. Marczak uśmiechnął się na taki dowód wdzięczności.

Chyba się starzeję. Żeby tak ulegać jakiemuś małoladowi. Na dodatek komuś, kogo nie tylko nie kocham, ale kto jest mi całkowicie obojętny. Skoro jednak jest mu całkowicie obojętny, to czemu miałby mu nie pomóc?

Robi się stary i sentymentalny.

Mężyński opuścił go w doskonałym nastroju. Młodość potrafi mieć to do siebie, że widzi tylko pozytywy. Wszędzie dostrzega szansę i nadzieję. To później, z upływem lat i z kolejnymi doświadczeniami ulatują one jak zapomniany sen. Chociaż spełniają się marzenia tak niewielu, każdy młody myśli, że właśnie on będzie tym szczęśliwcem. Że właśnie jego wybierze los.

Pracą Marka było wyszukiwanie tych młodych ludzi, którzy mieli w sobie pasję i talent. Ludzi, którzy mogli zabłysnąć na ekranach jak gwiazdy. Nie wszystkie z nich będą błyszczeć latami. Wiele zabłyśnie tylko raz i zgaśnie w zapomnieniu. Niektóre będą migotać jak pulsary raz dając jaskrawe światło, raz ledwie przebijając mrok. Iwo Mężyński nie sprawiał wrażenia kogoś, kto może świecić długo i jasno. Jeśli dostanie pierwszoplanową rolę w tym komediowym serialu, nie będzie mu łatwo wyjść poza nią i błyszczeć dłużej niż popularność serii. Miał jednak prawo do własnych decyzji i własnych błędów. Marek nie

będzie mu ich bronił. Mógłby, gdyby mu zależało na tym dzieciaku i jego karierze, ale tak nie było. Takich, jak Mężyński, w kolejce czekało dziesiątki.

Marek poczuł się zmęczony.

I stary.

Wiele można było powiedzieć o Marku Marczaku, ale nie to, że jest stary. Miał tylko czterdzieści lat a w swoich włosach nie nosił ani śladu siwizny. Jego niezwykle męska i przystojna twarz nie miała zbyt wielu zmarszczek, a cera była zdrowa i jak na mężczyznę w tym wieku, wyjątkowo piękna pomimo prowadzonego przez niego trybu życia. Nie musiał nawet spotykać się z chirurgiem plastycznym, żeby zachować młody wygląd. Przychodziło mu to naturalnie i jak sam twierdził, dlatego, iż nigdy niczego sobie nie żałował, więc nie postarzały go niezaspokajane, albo wręcz nie do końca uświadomione pragnienia i żądze. Jeśli ktoś mu się podobał, niezależnie, kobieta czy mężczyzna, zdobywał ich. Ponieważ był bardzo przystojny, niezwykle wpływowy i bogaty jak Krezus, przychodziło mu to bez trudu. Marczak mógł mieć więc każdego, kogo zapragnie.

No, prawie każdego.

Wyzwanie, którego nie mógł przejść pojawiło się stosunkowo niedawno. Na początku nie miał żadnych pragnień wobec tego człowieka, może poza jednym – by zniknął i przestał mu wchodzić w drogę. Czas i wydarzenia zmieniły jednak wiele i Marek zaczął poświęcać mu coraz więcej uwagi odkrywając w sobie coś, czego nigdy nie spodziewał się odkryć – pragnienie inne od samej żądzy, pragnienie miłości. Było to dla niego na tyle dziwne i niezrozumiałe, ponieważ mniej więcej w tym samym czasie odkrył, że kogoś kocha. On, człowiek, który w ciągu całego życia nie darzył tym uczuciem nikogo, nagle znalazł się w obliczu świadomości, że jednocześnie kochał dwóch mężczyzn.

Nie wiedział, jak to właściwie jest możliwe?

Marczak od wielu lat prowadził bardzo swobodny tryb życia, miał jednak jednego kochanka, który był dla niego szczególny. Można powiedzieć, że stanowili parę, chociaż nikt o ich związku nie wiedział. Z Dominikiem, tym pięknym, młodym aktorem, który oczarował go swoim talentem i wdziękiem, dzielił niemal wszystko. Tylko jemu zwierzał się ze swoich problemów. Tylko z nim mógł sobie pozwolić na całkowitą swobodę. Z Dominikiem łączył go nie

tylko seks, ale też życie. Jego uśmiech i blask cudownych oczu zawsze pomagały mu przezwyciężyć przeciwności i ten przepiękny, przynoszący wiosnę ptak był czymś niezastąpionym w codzienności Marka. Za bardzo jednak przywykł do jego obecności i z czasem uznał, że Dominik będzie z nim zawsze, niezależnie od wszystkiego, więc przestał o niego dbać tak, jak powinien i kochanek czuł się w tym związku coraz bardziej samotny. Mimo to trwali razem i Marek miał świadomość, jak bardzo jest kochany pomimo tego, iż coraz gorzej traktował Śliwińskiego.

W końcu jednak czara się przelała. Przełał ją sam Marek gdy zamiast wspomóc spanikowanego aktora, zamiast spełnić jego niewinne życzenie, Marczak podniósł na niego rękę. Gdy Dominik, pełen miłości wobec niego, zdecydował się mu wybaczyć, on popełnił kolejne świństwo tym samym roztrzaskując ostatnią szansę powrotu do siebie.

Wtedy nie wiedział jeszcze, że naprawdę go stracił i nie rozumiał, że skrzywdził mężczyznę, którego w rzeczywistości kocha. Świadomość tak wyrządzonej krzywdy jak i pustki po odejściu Dominika przyszła później, zbyt późno, by można było coś z tym zrobić.

Dominik znalazł szczęście u boku innego.

No właśnie, ten „inny”. Arogancki, pewny siebie paparazzi, Andrzej Nowicki, wysoki i przystojny blondyn roztaczający wokół siebie aurę prawości. Absolutnie irytujący w tej swojej niezłomności charakteru. Otoczył Dominika tym, czego ten potrzebował, a mianowicie przyjaźnią i opieką. Był dla niego wtedy, gdy ktoś przy nim być powinien i rozkochał w sobie młodego, wrażliwego aktora. Dzięki niemu oczy Śliwińskiego na nowo zapłonęły najpiękniejszym blaskiem świata i Marczak znenawidził za to Nowickiego.

I za to samo go pokochał.

Andrzej był zupełnie inny niż ludzie z otoczenia Marka. Nie zależało mu na pieniądzach i karierze. Bez wahania odrzucał zawodowe propozycje czynione mu przez Marczaka, tylko dlatego, że kierowało nim święte oburzenie. Mógł przymierać głodem, ale z pomocy Marka nie skorzysta. Dumny, arogancki, przekonany, że jest jedynym sprawiedliwym na tym świecie, a jednocześnie naprawdę jako jedyny potrafiący uszczęśliwić Dominika, z irytującego przeciwnika zamienił się w oczach Marczaka w mężczyznę godnego pożądania. Jego odwaga i oddanie wobec Śliwińskiego sprawiły, że i serce Marka zupełnie

bez jego świadomości i woli zapłonęło miłością. Sam Marczak znalazł się więc w sytuacji, gdzie kochał swojego byłego kochanka oraz jego nowego partnera i nie miałby nic przeciwko namiętnemu trójkątowi, tylko, że był w tych pragnieniach osamotniony.

Marek patrzył na szczęście tamtych dwóch mając bolesną świadomość, że on sam nigdy nie zazna czegoś podobnego.

Jego dotychczasowe życie, pełne wszelkiego rodzaju namiętności, było w rzeczywistości puste. Wcześniej tego nie dostrzegał, więc nie przeszkadzało mu to w najmniejszym razie ale teraz, gdy widział, jak inni odnajdują szczęście tam, gdzie on nie ma niczego, zaczął odczuwać pewną gorycz.

Nie uważał swojego życia za straconego. Nie żałował wszystkich swoich wyborów, ale zaczął rozumieć, że niektóre z nich z perspektywy czasu okazały się błędem. Jak choćby brak próby zrozumienia tego, co czuje i jak myśli Dominik.

Iwo Mężyński nie był dla Marka nikim szczególnym. Chłopak miał jednak dość potencjału i prezencji by stać się gwiazdką sezonu, ulubieńcem nastolatków, które przez jakiś czas będą z piskiem śledzić wszystkie zmiany w mediach na jego temat. Będzie miał setki tysięcy polubień i niemal tyle samo przyjaciół na portalach społecznościowych. Wystąpi w kilku plotkarskich programach i może dostanie kontrakt reklamowy od firmy świadczącej usługi telekomunikacyjne albo produkującej antyperspiranty. Wielkiej i długotrwałej kariery nie zrobi, ale Marczak nie mógł mieć u siebie wyłącznie gwiazd formatu Śliwińskiego, który lada moment zacznie grać główną rolę męską w hollywoodzkiej superprodukcji. Ci nieco mniej wielcy też musieli istnieć.

Marek umówił się na lunch z producentem serialu. Krzysztof Wrona był główną osobą wytwórni „Nowa Wizja” i to on odpowiadał za większość jej kasowych sukcesów. Wiedział, który scenariusz wybrać i jakich zatrudnić reżyserów a w większości przypadków nie skąpił swoich trzech groszy w decyzjach co do obsady. Jeśli jego decyzje nie podobały się reżyserowi, reżyser mógł odejść i spróbować szczęścia w innej wytwórni przy innej produkcji. To się jednak nie zdarzało, bo Wrona naprawdę wiedział, jak robi się pieniądze.

- Marek – przywitał go producent podnosząc się z krzesła i wyciągając przyjaźnie rękę. Marczak nie był spóźniony, mimo to Wrona zajmował już



miejsce przy stoliku w eleganckiej restauracji w jednym z warszawskich wieżowców.

- Krzysztof – Marczak odwzajemnił uścisk i zajęli swoje miejsca.

Krzysztof Wrona był od niego starszy o dobrych kilkanaście lat, starzał się jednak bardzo dostojnie. Reprezentował w końcu wielkie pieniądze i to było po nim widać. Elegancko przycięte, siwe włosy, wypielęgnowana broda, garnitur z najwyższej półki i zegarek o cenie wyższej niż dobrej klasy samochód zdecydowanie świadczyły o klasie tego człowieka. Marek na jego widok zawsze uśmiechał się w duchu. Wrona od lat był jego mentorem i jeszcze jako początkujący agent uczył się od niego jak należy prezentować siebie i swoich podopiecznych by osiągnąć sukces.

- Zamówiłeś już coś? – zapytał Wronę.

- Nie. Dopiero przyszedłem.

Złożyli więc zamówienie i od razu przy przystawkach przeszli do omawiania spraw biznesowych.

- Powiem otwarcie – zaczął Wrona – nie jestem przekonany co do twojego chłopaka.

- Nie sądzisz, że ma dość talentu?

- Nie o to chodzi. Rolę udźwignie, tu nie ma za wiele do popisu. Niepokoi mnie jednak coś innego. Nie uważasz, że jest trochę za bardzo podobny do Śliwińskiego?

- Nie. Na pierwszy rzut oka może budzić takie skojarzenia, ale ich styl zachowania przed kamerą jest zupełnie inny. Dominik uwodzi, czaruje. Iwo... Iwo jest prosty. Jest dokładnie taki, jak twój bohater powinien być – chłopiec z sąsiedztwa ze swoimi szkolnymi problemami i pierwszą miłością.

Wrona w zamyśleniu przeżuwał kawałek podanej jako przekąska ryby.

- Chętniej widziałbym go w roli najlepszego przyjaciela głównego bohatera.

- Daj spokój, czytałem scenariusz. Jest prosty. Zbyt prosty by stać się długoterminową produkcją. Jeśli nakręcicie trzy sezony, to będzie sukces nie historii, a obsady. Iwo ze swoją buźką może dać wam ten trzeci sezon.

Oglądalność będziecie mieć tylko dlatego, że dziewczyny będą chciały patrzeć na jego twarz.

- Twój chłopak do tej roli ma silną konkurencję.

- Krzaczka i Władykę? Daj spokój – parsknął lekceważąco. – Krzaczek jest świetnym studentem filmówki, ale to aktor dramatyczny. Nie udźwignie roli komediowej. A Władyka? Nie powiem, ma talent, ma urodę, ale ten typ nie jest teraz na topie. Dwa, trzy lata temu, owszem. Zresztą dwa, trzy lata temu mógłby grać szesnastolatka. Teraz jest po prostu za stary. Widzowie nie są już tak naiwni, by nie zauważyć, że nastolatka gra aktor sporo po dwudziestce.

Wrona uśmiechnął się samymi kącikami ust.

- Naprawdę wiesz, jak sprzedać swój towar.

- Tylko dlatego, że mój towar zawsze jest najlepszy.

Producent zaśmiał się.

- Tak, masz rację – przyznał. – Nawet najszabszy podopieczny twojej agencji jest kamieniem szlachetnym. Niekoniecznie brylantem na miarę Śliwińskiego, ale zawsze wysokiej czystości.

- Nie oszukujmy się, drugiego klejnotu jego miary długo nie znajdziemy.

- To prawda. Mieliśmy ogromne szczęście, że wykopałeś go na tej głębokiej prowincji. Słyszałem, że zmierza do Hollywood?

- Ma taką możliwość, decyzja jednak nie zapadła. Z różnych powodów Dominik nie jest w stanie się zdecydować.

- Jak na kogoś, kto teoretycznie nie ma z nim już nic wspólnego, dużo wiesz na ten temat.

- Wbrew pewnym plotkom, nie skaczemy sobie do gardeł.

- Nie przeszkadza ci to, że wciąż musisz go pilnować? W końcu to on zerwał z tobą kontrakt. Prawdę mówiąc, myślałem, że puścisz go za to z torbami.

- Odejście Dominika było spowodowane w dużej mierze moim zachowaniem. Za mocno naciskałem na ten film Baptiste'a. Wciąż uważam, że

Dominik byłby w tej roli fenomenalny, ale aktor to nie automat, nie można kazać grać mu czegokolwiek.

Spojrzenie Wrony nie wskazywało, że uwierzył w jego słowa, niemniej producent nie odezwał się na ten temat ani słowem. W niektóre sprawy lepiej się nie zagłębiać, zwłaszcza jeśli nie mają wpływu na robienie przez niego pieniędzy.

- Co do Mężyńskiego... W tym przypadku nie mogę ci niczego obiecać – oznajmił. – Krzaczek ma duże poparcie i jak do tej pory był też moim faworytem. Przyjrzę się jeszcze twojemu aktorowi. Temat uważam za otwarty.

To było dużo i większość menagerów byłaby zadowolona z takiego obrotu sytuacji, Marczak czuł jednak gorzki smak porażki. Do tej pory forsowani przez niego kandydaci stawali się poza wszelką konkurencją. Mężyński nie był może perłą wśród pereł, ale gdyby nie miał potencjału, talentu i umiejętności Marek nie wziąłby go pod swoje skrzydła.

A może Wrona miał rację? Może Marczak stracił obiektywizm, ponieważ Iwo był jednak podobny do Dominika? Nie taki sam, ale dość, by patrząc na niego widzieć fizyczne cechy Śliwińskiego.

Zaskoczyło więc Marka, gdy późnym popołudniem odebrał telefon od producenta „Nowej Wizji” informujący go, że główną rolę w serialu dostanie Mężyński.

- Masz rację – dodał Krzysztof Wrona – kiedy patrzy się na twojego chłopaka dłużej, dostrzega się w nim jego własną jakość. Jest jeszcze koszmarnie niedoświadczony, ale właśnie dlatego będzie dla tego serialu idealny.

Więc jednak Marek nie stracił swojego wyczucia. Mógł w sobie na chwilę zwątpić, prawda była jednak taka, że gwiazdy wyczuwał instynktownie i potrafił prowadzić je na szczyt.

Mężyński, do którego zatelefonował niemal natychmiast, nie posiadał się z radości. Cieszył się jak małe dziecko. Jak niewiele trzeba, by niektórych uszczęśliwić. Doprawdy, wystarczy im główna rola w głupiutkim serialu bez ambicji i perspektyw.

# 2

Marczak nie lubił pogrzebów i nie chodził nawet na te w swojej rodzinie a co dopiero jakiegoś zupełnie obcego człowieka. Nie to, że robił się na nich smutny czy zaczynał myśleć o śmierci. Marczaka pogrzeby śmiertelnie nudziły. Tak po prostu. Nie było w tym żadnej filozofii.

Tym razem jednak Marek na poważnie zastanawiał się, czy nie pójść na pogrzeb. Nie po to, by okazać szacunek zmarłemu albo jego rodzinie, ale po to, by przekonać się, że nieboszczyk faktycznie jest nieboszczykiem.

Marczak nie należał do ludzi, którzy łatwo wybaczą. Nie tolerował, gdy ktoś go okradał albo niszczył jego dobra. Nie znosił też, gdy ktoś nieproszony wchodził na jego terytorium. A już zdecydowanie nie mógł przejść do porządku dziennego nad faktem, że ktoś skrzywdził osobę bliską jego sercu.

Gdyby decyzja należała do niego, każdy, kto ośmielał się wchodzić mu w drogę lub popełniać jeden z wymienionych, niewybaczalnych czynów, powinien zostać zniszczony. Marek miał ku temu środki.

Dzisiaj wyprawiano ostatnie pożegnanie młodemu scenarzyście i reżyserowi w jednym, bardzo obiecującym artyście, który zmarł śmiercią samobójczą. Tylko kilka osób na świecie znało jej powody i Marek, będący jedną z nich, żałował nie jego śmierci, a tego, że była zbyt szybka. Do tego nieszczęśliwy w oczach mediów Maciej Werner pozostawił po sobie stek kłamstw i oszczerstw wymierzonych w człowieka, którego już wcześniej niewybaczalnie skrzywdził. Świnia zawsze była świnia, nawet po śmierci.

Marczak żywił wobec niego jak najgorsze uczucia i nawet jego śmierć nie zdołała tego zmienić. Teraz już nigdy nie odpłaci mu za krzywdy, które wyrządził Dominikowi. To było frustrujące, pozostawało jednak niezmiennym faktem. Marek nie będzie w stanie wyrzucić na nim zemsty.

Jedynym powodem, dla którego nie zrobił tego wcześniej, był sam Dominik. Aktor, ofiara chorego umysłu Wenera i jego zboczonych fantazji, starał się za wszelką cenę wybaczyć oprawcy i stanowczo odrzucał myśl o wymierzeniu mu sprawiedliwości. Ponieważ to on miał do tej decyzji największe prawo, Marczak i Nowicki musieli ulec jego dobremu,

wybaczającemu sercu. Śliwiński z trudem znosił kolejne ciosy w postaci haniebnych oszczerstw, ale wynikło z tego wszystkiego także coś dobrego – Marek zbliżył się do Andrzeja, z którym dzielił lęk o aktora i do samego Śliwińskiego, który wybacząc zbrodni Wernerowi musiał wybaczyć je i jemu.

Dla Dominika dzisiejszy dzień będzie szczególnie trudny, pomyślał Marczak. Aktor bardzo przeżywał tę samobójczą śmierć. W żadnym razie nie była jego winą, jak już, to on był jedyną ofiarą całej tej historii, ale wrażliwość Dominika, nieco może zbyt duża, sprawiała, że młody mężczyzna obarczał się niepotrzebnymi wyrzutami sumienia. Marek uznał, że z dwóch miejsc – cmentarza czy domu Śliwińskiego, powinien być w tym drugim by służyć aktorowi wsparciem, niestety stracił już ten przywilej. Jego obecność nie dałaby Dominikowi spokoju, przeciwnie wręcz, sprawiłaby, że ten denerwowałby się jeszcze bardziej. W końcu Marczak potraktował go niewiele lepiej, niż Werner.

Dominik miał Andrzeja i menager musiał z bólem serca przyznać, że w tej sytuacji Nowicki lepiej nadawał się na pocieszyciela.

Marczak ze złością zacisnął zęby. Pasowali do siebie ci dwaj, cholera! Nienawidził myśli, jak piękną i pełną miłości stanowią parę. Ich zgranie i emanująca od nich miłość, szczęście z bycia razem, sprawiały, że Marek wyraźnie dostrzegał pustkę własnego istnienia. Zazdrościł im. Był wściekły, że on nie jest w stanie posiadać czegoś równie cennego. Zdawał sobie jednak sprawę, że nikogo nie może winić za taki stan rzeczy jak tylko siebie. To on popsuł wszystko, co było między nim a Dominikiem.

Ostatecznie zdecydował, że nie pójdzie na pogrzeb. Gdyby to zrobił, media zaczęłyby się zastanawiać, dlaczego? Z Wernerem nie łączyły Marczaka żadne służbowe ani prywatne relacje. Znali się tylko z nazwisk i reputacji. Zamiast tego poszedł do swojego biura by przejrzeć portfolio, które licznie wysyłano do jego agencji. Zawsze istniała szansa, że pojawi się twarz, która będzie wróżyła błyskotliwą karierę.

Tego dnia nie miał jednak szczęścia. Zgłoszeń wpływało do nich dziennie dziesiątki, niestety średnio jedno na miesiąc przyciągało jego uwagę. Zdecydowana większość była rozczarowująco pospolita. Buźki na tych zdjęciach były ładniutkie, ale to nie wyróżniało ich z tłumu i Marek zapominał je od razu po odłożeniu fotki. Sporadycznie na którejś zatrzymał wzrok na dłużej a jeszcze rzadziej zdarzało się, by chciał do którejś wrócić. Sama uroda to

za mało. Trzeba było być albo olśniewającym, albo intrygującym. Marczak nie szukał ładnej ani nawet pięknej twarzy. On potrzebował twarzy, za której widokiem będzie się tęsknić.

Bez wątpienia taką miał Dominik – połączenie męskości z subtelną kobiecą delikatnością. Wybuchowa mieszanka niewinności i seksapilu. Andrzej również miał bardzo intrygujące, pociągające rysy – zdecydowanie męskie i regularne a jego twarz wyrażała niezłomność charakteru i opiekuńczość. Nawet bez talentu aktorskiego ten facet sprzedałby się jak ciepłe bułeczki.

Tylko, że tacy, jak ci dwaj, nie trafiali się często. Nie, nie dlatego, że na świecie mało było pięknych i ujmujących osób. Tylko z jakiegoś powodu te osoby wolały pozostawać w cieniu i nie garnęły się na okładki pism ani do agencji. Ich trzeba było szukać i przekonywać, by zdecydowały się wejść do show biznesu. Ich twarze nie znały jeszcze aktorskich uśmiechów i minek, dlatego były takie piękne, wolne od wystudiowanej sztuczności.

Ten dzień nie przyniósł Markowi żadnego nowego klejnotu. Nie poczuł się rozczarowany, ponieważ i tak nie miał żadnych oczekiwań. Nabral jednak ochoty na drinka i wyruszył w miasto na jednego.

Miał kilka barów, do których lubił zaglądać. Nie robił tego nałogowo, ani nawet nie regularnie. Nie pił codziennie i nigdy się nie upijał, żeby nie tracić kontroli nad sobą i sytuacją, w ciekawych barach można jednak spotkać ciekawych ludzi, z którymi spędzony czas może okazać się niezwykle miły.

Towarzystwa Marek nie szukał, gdyby jednak ktoś wpadł mu w oko, nie wykluczał zabrania tej osoby do domu.

Sypiał z kobietami i mężczyznami. Kiedyś nie robiło to dla niego żadnej różnicy, ostatnio jednak wolał mężczyzn. Zastanawiał się nad tym i doszedł do wniosku, że jest coś wyjątkowo perwersyjnego w dominowaniu nad innym facetem, zmuszaniu go do uległości i zachowania, które tak rzadko było właściwie ich naturze.

Chociaż, kto wie, czy faktycznie było w tym coś tak osobliwego. Od starożytnej Grecji po daleką Azję znajdowało się tysiące przykładów związków między mężczyznami. Kiedyś informacje o nich głęboko zakopywane pod ziemią, dzisiaj coraz częściej wychodziły na światło dnia. Nawet w kinie coraz częściej spotykało się sympatycznych przedstawicieli homoseksualizmu męskiego i kobiecego. Przyjemność zawsze była przyjemnością, o ile ktoś był

na tyle świadom samego siebie, by przyznać się do własnych pragnień i nie chować za narzuconymi przez kogoś normami. Sam Marek, chociaż miał zdecydowanie dominującą osobowość, dla jednego, konkretnego mężczyzny zgodziłby się przyjąć bierną postawę.

Istnieli w końcu ludzie warci każdego grzechu.

Takie myśli sprawiły, że poczuł się podniecony. Wiedział, że u Andrzeja nie ma szans, ale czy kiedykolwiek powstrzymało go to przed znalezieniem sobie przyjemności?

Rozejrzał się po barze szukając kogoś interesującego i w zaskoczeniu zatrzymał wzrok na siedzącym przy ladzie blondynie. Jego sylwetka, fryzura a nawet postawa wydały mu się znajome, ale nigdy nie powiedziałby, że spotka tu tego mężczyznę, który niezbyt starannie pielęgnował swojego drinka.

Przy barze było kilka wolnych miejsc, Marek wybrał jednak to przy blondynie. Usiadł i spojrzał na swojego sąsiada.

- Ciężki dzień? – zapytał.

Blondyn podniósł na niego zamroczone alkoholem, jasnobrązowe oczy. Przyglądał mu się chwilę a potem zwiesił głowę.

Marczak poczuł w sercu dziwny niepokój. Co takiego mogło się stać, że Andrzej Nowicki, który irytował go swoją niekończącą się poprawnością upija się samotnie w barze?

Czy pokłócił się z Dominikiem?

Jego serce zabiło mocniej chwytając się tej budzącej się nadziei. Jeśli ten zgrany duet postanowił się rozstać, obaj będą wolni. Zajścia ostatnich kilku miesięcy sprawiły, że Marek rozumiał już, jak należy traktować Dominika by utrzymać jego uczucie. Co do Andrzeja, z nim będzie oczywiście nieco trudniej, ale przystojny fotograf zaznał już przyjemności bycia z mężczyzną i nie jest już taki wrogi wobec Marka. Wystarczy tylko odrobina cierpliwości, niewielkie naciski tu i tam i Nowicki sam będzie prosił, by znaleźć się w jego objęciach...

Tak, to była ogromna szansa. Trzeba to było jednak dobrze rozegrać.

- Jeszcze jeden – Andrzej poprosił barmana wychylając kieliszek wódki.

- Obawiam się, że ma już pan dosyć – sprzeciwił się barman.

- Sam zdecyduję...

Marczak położył mu dłoń na ramieniu. Gest był pozornie łagodny i przyjacielski, menager włożył jednak w niego dość nacisku, by ostudzić zapalę pijanego Nowickiego.

- Chcesz pić, będziesz pić, ale nie tutaj – powiedział i wyjął kartę, żeby zapłacić rachunek. – Mam coś o wiele lepszego niż to.

Barman nie poczuł się urażony na ten komentarz. Skrzętnie zaopiekował się kartą i podsunąwszy Markowi pin-pad poprosił o pin.

Nowicki był już na tyle zamroczony, że nie zauważał nawet, co się wokół niego dzieje. Patrzył tylko na Marczaka z pijackim uporem, jakby jego oczy nie mogły w ogóle się poruszyć. Marek widział wielu pijanych mężczyzn i kobiet, ale nigdy Andrzeja. Fotograf miał zaczerwienione policzki a jego oczy lśniły jakby zaszkłone łzami. Był poważny, skupiony, co w tej sytuacji nadawało jego twarzy odrobinę komizmu. Po alkoholu wyglądał jednak tak pięknie, że Marek musiał z całych sił walczyć, by nie ująć jego podbródka i nie wbić się ustami w jego rozkoszne wargi.

- Marczak – jęknął nagle Nowicki. – Jak ty przetrwałes siedem lat?

Marek bez trudu podążył za tokiem jego myślenia. Tak, to zdecydowanie były kłopoty w raju. On z Dominikiem był w końcu przez siedem lat, Andrzej – tylko kilka miesięcy, z czego parą nie dłużej niż dwa. Śliwiński był wyjątkowy w każdym aspekcie, ale jego fizyczne, absurdalne wręcz piękno i niespotykana wrażliwość czyniły z niego partnera trudnego. Dominik niczego się nie domagał ani nie oczekiwał, wręcz przeciwnie, chętnie dawał wszystko z siebie, ale przez to na ramionach kochanka spoczywała większa odpowiedzialność i większy lęk, czy uda mu się utrzymać tego wyjątkowego mężczyznę w związku.

Marczakowi ta sztuka udawała się przez siedem lat. Andrzej najwyraźniej już miał z tym problemy.

- Chodź, to ci opowiem.

- Tak? – zapytał trochę po dziecinnemu.

- Powiem ci wszystko, co zechcesz. A potem odwozę cię do domu – dodał. Wcale nie chciał tego robić, odwozić Nowickiego w ręce Dominika, ale Andrzej



tam teraz mieszkał. Zaskoczyło go, gdy fotograf wyrwał się nagle z uścisku jego dłoni.

- Nie! – usłyszał jego stanowczy sprzeciw. Czego dotyczył, wyjścia z nim czy powrotu do domu?

- Nie rób scen – zwrócił mu uwagę. Nowicki natychmiast się opanował.

- Nie chcę go więcej widzieć – mruknął pod nosem.

A więc to tak, triumfował Marczak. Tych dwóch pokłóciło się tak bardzo, że mogą minąć tygodnie zanim w ogóle zdecydują się z sobą porozmawiać. Nie było sensu udawać przed sobą, że Marek to nie cieszy, ale nie mógł być zbyt pochopny w działaniach z Andrzejem. Jeden fałszywy krok i fotograf nie tylko mu się wymknie, ale też nigdy nie zdecyduje się zaufać mu w czymkolwiek.

- Więc nie odwiozę cię do domu – zgodził się. – W zamian za to ty opowiesz mi, co się stało.

Nowicki nie odpowiedział, zwiesił tylko z rezygnacją głowę. Już bez przeszkód udało się Markowi wyprowadzić go z baru i wsadzić do taksówki.

Andrzej był cichy i przygnębiony. Dopóki byli w taksówce, Marek nie chciał go o nic pytać. Nie mógł liczyć na dyskretne ucho kierowcy, więc wolał nie ryzykować, że ten pozna sensacyjne informacje z prywatnego życia Dominika i zechce je sprzedać. Aktor i tak miał teraz zbyt wiele problemów na swej ślicznej głowie. Kiedy jednak weszli do apartamentu, Marczak od razu przycisnął Nowickiego.

- Mów.

- Odwał się.

Nie dość, że przygnębiony, to jeszcze agresywny. No, no, musiało stać się coś naprawdę interesującego.

- Nie zgrywaj twardziela – warknął. – Pokłóciliście się?

Andrzej skrzywił się ale nie odpowiedział.

- Słuchaj...

Markowi przerwał odgłos dzwonka telefonicznego dochodzący z komórki Nowickiego. Fotograf nawet nie zareagował, chociaż sygnał rozchodził się głośno, wyraźnie i z wibracjami.

- Nie odbierzesz?

- Nie.

Telefon dzwonił przez kilkadziesiąt sekund a oni stali niemo naprzeciwko siebie czekając na koniec sygnału. Gdy się urwał, odezwał się Marek.

- To Dominik?

- Nie wiem. Pewnie tak. Wydzwania do mnie, pisze...

Gdyby tych dwóch się pokłóciło, Dominik strzeliłby focha i nie wydzwaniał. Musiało stać się coś innego.

- Zrobię ci kawy, a ty opowiesz mi, co się wydarzyło – zaproponował trochę niespokojny. Znał obu, chociaż nie sposób było powiedzieć jak dobrze i wyglądało na to, że Dominik zrobił coś, co zraniło Andrzeja, tego twardego, odważnego mężczyznę.

- Jestem głupi – wyznał Nowicki siadając na kanapie. W rękę trzymał już kubek z kawą, ale nie pił jej. Z opuszczoną głową, przygnębiony i bezradny przypominał Markowi tamtą scenę rozegraną w jego gabinecie gdy przyszedł oskarżyć go o porwanie Śliwińskiego. Na ten widok w sercu Marczała pojawiła się pewna tkliwość.

- No cóż... Co takiego zrobił Dominik?

- Było mi dobrze, naprawdę – wyglądało na to, że Andrzej się rozgadał. – Nie samotny wilk, ale z nikim na stałe. Chciałem kogoś bzyknąć, to poderwałem jakąś dziewczynę. Proste. Bo związek... Związek dwojga ludzi to zaufanie, oddanie, wierność... Naprawdę, nie angażuj się w związek, jeśli nie chcesz być wierny!

Marek nie do końca rozumiał.

- Chcesz powiedzieć, że poznałeś kogoś innego?

- Nie ja! Dominik! On i ta... Scarlett...

- Co on i Scarlett?

- Całowali się, nie rozumiesz? Na środku ulicy. Widziałem ich. Na własne oczy ich widziałem...

Marczak próbował przetworzyć otrzymane informacje. Jak to, Dominik, jego Dominik, całujący się z kobietą? Na środku ulicy?

- Musiało ci się coś pomylić – stwierdził i całkowicie wierzył w swoje słowa. – Dominik nigdy nie zrobiłby czegoś takiego.

- Wiem, co widziałem.

Oczywiście, że wiedział, tylko jego interpretacja mogła być odległa od tego, co działo się naprawdę. Nowicki był jednak pijany, a przez to jego umysł nie dość sprawny, by pojąć i przetworzyć wszystkie informacje. Marek nie znosił dyskusji z ludźmi w takim stanie. Łatwo ich było pociągnąć za język, ale przekonać racjonalnymi argumentami – nie było szans.

Tym razem telefon zadzwonił w jego kieszeni. Może to Dominik? – przemknęło mu przez głowę i sięgnął po aparat. Wyświetliło mu się nazwisko Iwa Mężyńskiego. Dzieciak pewnie chciał się spotkać, ale Marek miał ciekawsze towarzystwo. Odrzucił połączenie i spojrzał na Nowickiego.

Fotograf siedział cicho, ze spuszczoną głową a kubek w jego dłoni przechylał się niebezpiecznie. Zasypiał, biedactwo. Marek uśmiechnął się z satysfakcją. Oto ma w swoim domu, w zasięgu swoich rąk, jednego z dwóch mężczyzn, do których w tym momencie żywi nie tylko pożądanie. Mógł z nim zrobić wszystko, absolutnie wszystko.

## 3

Marczak odłożył słuchawkę telefonu i wykreślił z notatnika sprawę do załatwienia. Agnieszka, jedna z jego starszych aktorek, dostała rolę, o którą dla niej zabiegał.

Agnieszka nigdy nie była gwiazdą pierwszego planu, ale doskonale sprzedawała plan drugi. Była niezastąpioną postacią wspierającą – troskliwą przyjaciółką, złośliwą koleżanką z biura, zazdrosną byłą narzeczoną. Była

zdolna, ale na gwiazdę nie dość piękna. Z wiekiem jednak jej uroda nabierała jakości. Zupełnie, jak szlachetne wino. Zaraz po tej roli trzeba będzie załatwić jej pierwszoplanową. Był taki cykl powieściowy dla gospodyń w średnim wieku i Marek wiedział, że są plany przeniesienia go na duży ekran. Agnieszka byłaby idealna do roli głównej bohaterki.

Trzeba będzie umówić się w tej sprawie z paroma osobami.

Marek zerknął na biurko, gdzie leżało wydanie dzisiejszego dziennika. Na okładce wyraźnie widział całującą się w deszczu parę. Nawet bez krzykliwego nagłówka odgadłby, że to Dominik Śliwiński i Scarlett Yang. Też wybrali sobie okoliczności i miejsce na tego typu prezentację. Marczak był przekonany, że z inicjatywą wyszła młoda, przebojowa Amerykanka. Dominik nigdy nie pozwoliłby sobie na takie zachowanie, tym bardziej, że kilka minut wcześniej uczestniczył w pogrzebie Wenera.

Właśnie to starał się rano przekazać skacowanemu Andrzejowi. Biedaczysko niewiele pamiętał z tego, co działo się wieczorem. Chyba nieczęsto miał okazję, by tak mocno się zalać. Skutki tego wieczoru będzie odczuwał dość długo. Chyba jednak da szansę Dominikowi. Gdy minął pierwszy szok, nawet on musiał przyznać, że ta sfotografowana scena była niezgodna z charakterem aktora. To po prostu musiała być pomyłka.

Więc ci dwaj wrócą do siebie, pewnie jeszcze dzisiaj. I tyle z planu Marka, by wykorzystać ich nieporozumienie dla swoich celów. Musiał się naprawdę starzeć, skoro bardziej zależało mu na szczęściu Dominika i Andrzeja, niż na własnym.

- Panie Marczak, bardzo przepraszam – do jego gabinetu zajrzała jego asystentka. Zaskoczyło go, że jej zwykle surowa i nieporuszona twarz jest pełna niepokoju.

- Tak?

- Policja do pana. Wydział kryminalny.

Chociaż ta informacja go zaskoczyła, nie dał tego po sobie poznać. Ostatni raz miał do czynienia z policją, kiedy zaginął Dominik. Zajmujący się nieoficjalnym dochodzeniem glina okazał się być całkiem kompetentny. Nazywał się Adamski, jeśli Marka nie myliła pamięć. Robert Adamski. On był z kryminalnych.

- Poproś panów – powiedział z uśmiechem.

Nie miał pojęcia, czego mogą od niego chcieć. Jego poboczna działalność była tak bardzo poboczna, że tylko niektórzy mieli o niej pojęcie, a ci z całą pewnością nie puściliby pary z gęby, o ile miłe im stołki i ich stabilne życie rodzinne.

Drzwi otworzyły się szerzej i panna Shmidt wpuściła do środka dwoje ludzi w cywilnych ubraniach. Kobieta wyglądała, jakby była jeszcze przed trzydziestką, szczupła, niebrzydka, z popielatymi, dość krótko ściętymi włosami za to z dłuższą, przykrywającą oko grzywką. Była ewidentnie chłopczycą, ale niepozbawioną wdzięku nawet pomimo jej przesadnie poważnej miny. Od razu uchwyciła spojrzenie Marczaka. Policjant był trochę starszy i wszedł do jego gabinetu jak do siebie. Arogancki i zadziorny musiał, przy swojej jasnej cerze, mieć ogromne problemy z ukrywaniem rumieńców. Chociaż był już grudzień, piegi wyraźnie rysowały mu się na twarzy. On też był uroczy ze swoją jasnorudą czupryną i brodą.

- Komisarz Święcki i podkomisarz Andryszek – przedstawił ich mężczyzna błyskając legitymacją. – Możemy usiąść?

- Oczywiście. Czy napiją się państwo czegoś? Kawy? Herbaty?

- Dziękujemy, jesteśmy tu służbowo.

Oboje mieli grobowe miny. Prawdopodobnie przeprowadzali śledztwo w sprawie samobójstwa Maćka Wenera i przyszli go przesłuchać z powodu jego bliskich zawodowych relacji z Dominikiem. Samobójstwo było oczywiste, ale jeśli ktoś miał jakiś związek z doprowadzeniem do niego...

- W czym mogę państwu pomóc? – zapytał bardzo uprzejmie. Nie było powodu by być niemiłym. Wenera spotkało to, na co zasłużył i dopóki nie będzie ciągnął za sobą Śliwińskiego, wszystko będzie w porządku. A Marek już dobrze wiedział, co należy zrobić, by naprowadzić policję na odpowiednie tory.

- Czy zna pan pana Iwo Mężyńskiego?

Pytanie go zaskoczyło.

- Oczywiście – odpowiedział. – To jeden z moich nowych aktorów. Bardzo spokojny chłopak. Nie wyobrażam sobie, żeby wpakował się w jakieś kłopoty. Nie wpakował się w nie, prawda?

- Obawiam się, że pan Mężyński nie żyje – powiedziała policjantka.

Iwo? Nie żyje?

Marek zobaczył przed oczami uśmiechniętego nastolatka, z którym chwilę wcześniej kotłował się w pościeli. Dzieciak miał tyle marzeń, tyle pragnień, przed sobą całe życie, a tymczasem...

- Jak? – zapytał. Jego ton był rzeczowy, zimny.

- Został pobity na śmierć. Dzisiaj rano znaleźliśmy jego ciało.

Pobity? Na śmierć? Jak ktoś mógł zrobić coś takiego? Dlaczego? Przecież Iwo to był naprawdę porządny chłopak.

- Kiedy rozmawiał pan z nim po raz ostatni?

- Wczoraj po południu. Przekazałem mu wieści, że dostał angaż do nowego serialu.

- A wieczorem?

- Nie.

- Dzwonił do pana.

- Nie odebrałem. Byłem zajęty... Czy to się stało zaraz potem?

- Przybliżony czas zgonu był między dwudziestą drugą a pierwszą. Czy łączyły pana z Mężyńskim tylko zawodowe relacje?

- To chyba nie pani sprawa.

- Owszem, moja. Ostatnie połączenie, które próbował wykonać, było do pana. To chyba wykracza poza relacje menager, aktor.

Ostatnie połączenie – czy już wtedy Iwo wiedział, że jego życie jest zagrożone? Czy ten telefon był z prośbą o pomoc?

- Okazjonalnie sypialiśmy ze sobą – przyznał.

Policjant skrzywił się z niesmakiem jakby chciał samym wyrazem twarzy dać światu do zrozumienia, co myśli na temat takich relacji.

- Gdzie pan był tej nocy? – pytała podkomisarz ignorując minę kolegi.

- U siebie w domu.

- Jest ktoś, kto mógłby to potwierdzić?

O, tak, zdecydowanie był, ale nie wydawało się w porządku mieszać go w to wszystko. Ludzie tacy, jak ten policjant, mogą wyciągać mylne wnioski.

- Czyżby kolejny kochanek? – zapytał zgryźliwie rudowłosy mężczyzna.

- Nie – oznajmił stanowczo. – I nie życzę sobie takiego tonu w moim gabinecie. Moje prywatne życie jest moje i prywatne. Sypiam z kim mam ochotę, a pańskie nastawienie, panie komisarzu, sprawia, że mam ochotę panu pokazać, na czym polegają uroki miłości ze mną.

- Co za...

Wściekłość wyraźnie rozsadzała policjanta i Marek z satysfakcją zobaczył, jak rumieni się pod swoją rudą brodą. Tak, chętnie nauczyłby go tego i owego, a przede wszystkim, by nie osądzał czegoś, czego nie zna i sam policjant również wyglądał, jakby chciał mu dać lekcję, chociaż nieco innego rodzaju, ale powstrzymało go ostre:

- Siadaj! Panie Marczak, niczego nie sugerujemy i nie ingerujemy w pańskie prywatne sprawy, w tym momencie śledztwa mamy jednak wciąż bardzo mało dowodów, dlatego będziemy wdzięczni za współpracę. Panu chyba również zależy na złapaniu mordercy.

Marek westchnął bezgłośnie.

- Mój znajomy trochę wczoraj wypił i przenocowałem go u siebie. To Andrzej Nowicki, fotograf. Dam państwu jego namiary.

Zapisał na kartce odpowiednie dane i wręczył ją policjantce. Ta podziękowała grzecznie i opuścili gabinet.

- Mogę wiedzieć, co odwalasz? – podkomisarz Lila Andryszek uderzyła swojego partnera w ramię.

- O co ci chodzi? – zapytał z miną niewiniątka.

- Jesteś aż tak głupi, czy tylko takiego udajesz? Wiesz, co się mówi o tym człowieku?

- Myślisz, że się go przestraszę tylko dlatego, że chodzi na wódkę z komendantem?

- Głównym komendantem.

- Nie będę z tego powodu trząsał portkami. Nie podoba mi się ten gościu.

- Ale nie możesz go tak po prostu napadać! Swoje prywatne poglądy schowaj lepiej do szafy.

- Jak dla mnie Marczak jest głównym podejrzanym.

- Na jakiej podstawie wysnuwasz taką teorię? Nie masz żadnego dowodu.

- Byli kochankami. Coś poszło nie tak, ponieśli nerwy i dzieciak wyładował w kostnicy.

- Geniusz z ciebie, naprawdę.

- Hej, większość popełnianych morderstw to zbrodnie namiętności. Może zobaczył go z kimś innym i puściły mu nerwy...

- Nie – pokręciła głową. – Nie wygląda na takiego, którego by poniosło. To raczej wyrachowany, zimny typ. Gdyby miał zabić kochanka, nie zrobiłby tego w ten sposób.

- Ta? A ja i tak myślę, że jest winien – oznajmił zajmując siedzenie kierowcy ich służbowego Renaulta.

- Nie mówią przez ciebie uprzedzenia? – zapytała. – Wbrew niektórym propagandowym plakatom nie wszyscy geje to pedofile.

- Tylko niektórym mało brakuje. Dzieciak miał osiemnaście lat. Nie wiadomo od jak dawna był kochankiem tego zgreba.

- Był pełnoletni. Nie masz żadnych dowodów, że łączyło ich coś wcześniej. Zanim zaczniesz wieszać ludzi, powinniśmy sprawdzić jego alibi.

- Ta, pewnie będzie bardzo wiarygodne. Pijany kolega, też pewnie pederasta.

- Nie słyszałeś wcześniej o Andrzeju Nowickim?

- A powinienem? Był w coś zamieszany?



- To wschodząca gwiazda fotografii. Kojarzysz te plakaty reklamowe Śliwińskiego?

- Te z jogurtem? Co z nimi?

- On robił zdjęcia.

- Czyli kolejny bubek, któremu się zdaje, że wszystko mu wolno?

- Naprawdę ty i te twoje poglądy – pokręciła głową. – Ale czekaj, mam wiadomość od Patryka. Skończyli sekcję zwłok Mężyńskiego. To co, przesłuchanie Nowickiego zostawimy na później?

- Jedziemy do kostnicy.

## 4

Leżące na metalowym stole ciało – nieruchome, sztywne, o ziemisto-sinym zabarwieniu, było zaskakująco drobne. Filigranowe, można powiedzieć. Nie przypominało jednak lalki, chyba, że taką, którą wyrzucono na śmietnik, gdzie w deszczu i odpadkach spędziła kilka dni. Nie, ciało Mężyńskiego nie było brudne, starannie przygotowano je do badania, które przeprowadzono z ogromną precyzją, ale zasinienia na drobnych rękach szczupłej twarzy i torsie odbierały mu coś cennego. Bez sekcji zwłok podkomisarz Lila Andryszek mogła powiedzieć, że ma przed oczami ofiarę gwałtowej śmierci, brutalnego pobicia. Zmarły był młody, miał zaledwie osiemnaście lat i nawet w zastygłej przez śmierć twarzy można było odczytać, że za życia był ładnym chłopcem. Trochę przypominał jej sławnego aktora, Dominika Śliwińskiego, którego filmy uwielbiała jeszcze przed akademią policyjną. Wystarczyło jednak popatrzeć na niego dłuższą chwilę by zauważyć znaczące różnice w ich wyglądzie.

Był taki młody. Taki ładny i chyba zdolny, skoro dostał angaż. Otwierało się przed nim całe życie, gdy ktoś nagle zdeptał je buciorami przemocy.

- Wygląda na to, że mamy tu do czynienia z próbą gwałtu – wyjaśniał Patryk, który przeprowadził sekcję zwłok. Zwykle spokojny i zimny jak kostnica, w której pracował, teraz wykazywał oznaki współczucia. Zaskoczył

tym Lilę, która spojrzała na niego uważniej. Czyżby i Patryka tknęła brutalność i bezsens tej śmierci? – Chłopak ostro się bronił. Spod jego paznokci wydobyliśmy ślady naskórka. Napastnik zresztą nie był dość uważny. Zabezpieczyliśmy ślady spermy.

- Napaść na tle seksualnym – Andryszek pokręciła głową.

- Tak, zdarza się nie tylko kobietom, chociaż o nich jest głośniejsze. Mężczyźni zwykle wstydzą się zgłaszać na policję.

- Czy znalazłeś ślady wcześniejszej przemocy seksualnej?

- Nie. Chłopak był gejem, ale nie ma na ciele śladów żadnych ekscesów. Wygląda to na jednorazową sytuację. Wcześniej odbył stosunek analny, ale nie był wymuszony. Robimy badania porównawcze DNA spermy.

- Coś mi mówi, że nie będą zgodne – mruknęła pod nosem, ale Patryk ją usłyszał.

- Najpewniej nie. Jego kochanek dbał o niego, podczas gdy to...

Patryk nie musiał kończyć, by Lila Andryszek go zrozumiała. To, co spotkało tego chłopca było po prostu bestialskie.

Westchnęła. Marek Marczak miał nienajlepszą reputację i znała co najmniej trzech policjantów, którzy chcieliby dobrać mu się do dupy – w sensie przenośnym, oczywiście – ale facet miał za szerokie plecy. Arogancki, bezczelny i bezkarny wymigał się z niejednego postępowania dochodzeniowego. W jaki sposób? Zapewne łapówkami, zastraszeniem i szantażem. Ten człowiek miał w ręku połowę polityków, sędziów i inne prominentne osoby i chociaż w śledztwach pojawiała się jego imię, nie było podstaw by zbudować przeciwko niemu sprawę. Działał w białych rękawiczkach. Nie był aniołem a przestępcą, wyglądało jednak, że miał w sobie coś dobrego. Dbął o swojego kochanka. Czy mógł go nawet kochać?

- Myślisz, że Marczak da nam próbkę DNA? – usłyszała pytanie swojego partnera.

- Nie wiem – pokręciła głową. – Taki jak on pewnie odmówi bez nakazu sądowego a to może potrwać tygodniami.

- O ile w ogóle go dostaniemy – sarknęła. – W takim razie powinniśmy go o to grzecznie poprosić.

Andryszek nie spodobał się jego ton, równie arogancki, co złośliwy. Nie poznawała swojego partnera. Święcki zwykle zachowywał się zupełnie inaczej – logicznie i analitycznie. Był dobrym śledczym, który nie dawał się ponieść emocjom. Może to ta sprawa działała na niego w ten sposób. Młodzieniec, dzieciak jeszcze, zatłuczony na śmierć przy próbie gwałtu – gdy znajdowali takie kobiety, coś drgało w jej wnętrzu – obrzydzenie, odraza, oburzenie i chęć ukarania zwyrodnialca. Te emocje pojawiały się przy każdej kolejnej ofierze. Czy Artur i Patryk czuli podobnie? Dlaczego? Solidarność płci?

Święcki miał jednak rację, mogą Marczaka grzecznie zapytać i liczyć na jego współpracę. Wystarczyło go tylko dobrze podejść.

- Zostaw to mnie – oznajmiła. – Poproszę go jak tylko potwierdzimy jego alibi.

Wyraz na twarzy Święckiego nie podobał się Andryszek. Właśnie skończyli rozmawiać z Nowickim, który jednak nie dał Marczakowi pełnego alibi. Zresztą sam fotograf sprawiał wrażenie dziwnie poruszonego. Czy mógł mieć jakiś związek ze sprawą?

Na razie nie mogli go z nią połączyć. Nawet próbować to zrobić było za wcześnie. Artur miał głupią minę, ponieważ alibi Marczaka nie było pewne. Kiedy teraz ponownie się z nim spotkają, na pewno zaatakuje.

- Teraz go mamy – potwierdził jej obawy, gdy wsiadali do samochodu.

- Nie jestem przekonana, że to on.

- Co ty, skończyłaś szkołę wczoraj?

- Jeśli zamkniesz się na inne możliwości, możemy zgubić prawdziwego sprawcę.

- Marczak jest sprawcą.

Był wyjątkowo uparty. Pracowała z nim trzynaście miesięcy, ale nie widziała go jeszcze tak zaślepionego. Zwykle rozważnie analizował fakty.

- Masz coś do niego osobiście?

Święcki opanował się nagle i spochmurniał.

- Chodzą głosy, że pobił kiedyś swojego kochanka.

- To pewna wiadomość?

- Raczej tak.

- Wiesz, kto nim był?

- Może.

- Dochodzenie możesz opierać na plotkach, ale do nakazu aresztowania potrzebne będą dowody – przypomniała. Dziwnie czuła się z wyjaśnieniem Świąckiego. Czyli Marczak naprawdę kogoś pobił? – Wiesz coś jeszcze na ten temat?

- Chłopak chciał z nim zerwać i Marczaka poniosło. Uderzył go i obezwładnił. Próbował zgwałcić.

- Żartujesz! I nie trafiło to na policję?

- Teraz to ty żartujesz. Ile takich zgłoszeń do nas trafia? Kobietom jest wstyd, a co dopiero mężczyźni...

- Ty byś coś takiego zgłosił, gdyby, no wiesz...

- W życiu. A ty byś zgłosiła?

- Ja...

Andryszek zacisnęła zęby. Wstyd nie pozwolił jej dokończyć wypowiedzi. Gdyby ją ktoś chciał zgwałcić, wyrwałaby mu jaja.

- Jak się skończyła tamta sprawa? Co z tamtym chłopakiem?

- Wszystko ok. Ktoś mu pomógł i do niczego nie doszło. Znalazł się Samarytanin.

- Ale... skąd to wszystko wiesz?

- Przecież wiesz, że mam swoje wtyczki. Znajomy znajomego i tak dalej.

- Więc może to jednak nie jest prawda...

- Wiesz, nie omieszkałam zapytać o to Marczaka...

Okazja nadarzyła się po czterdziestu minutach, kiedy przebili się przez korki Warszawy i ponownie zagościli w gabinecie Marka Marczaka. Facet miał nieporuszoną minę i chociaż nachodzili go drugi raz tego samego dnia, przywitał ich grzecznie.

- Okazuje się, że pańskie alibi nie jest całkiem pewne – zaatakował Święcki. – Nowicki powiedział, że spał.

Menager uśmiechnął się czarująco.

- Nie spodziewałem się, że będzie kłamał. To nie ten typ. Czy wskazał też, że jestem ostatnią świnia?

- Nie wprost. A powinien?

- Nie należę do jego ulubieńców.

- A jednak ostatniej nocy piliście razem.

- Tego nie powiedziałem. To on się upił, ja tylko zawiozłem go do siebie.

- Czemu nie do niego?

- To jego prywatna sprawa. Czy ma jakieś znaczenie w śledztwie?

- Jeśli chciał pan spreparować alibi...

- To nie wziąłbym szczerego idioty, który je podważy. Panie komisarzu, widzę, że mnie pan nie lubi, ale niech się pan skupi na złapaniu mordercy Iwa.

- Nie wygląda pan na bardzo poruszonego jego śmiercią – zauważyła Andryszek.

- Chyba nie dociera do mnie, że naprawdę nie żyje. A może był mi bardziej obojętny, niż myślicie.

Policjantka zacisnęła zęby. Rozmowa z tym facetem nie była łatwa. Niby grzecznie odpowiadał na wszystkie pytania, ale arogancja przebijała przez niego, jak przez kalkę.

- Zapytał pan, jak zginął Mężyński – powiedziała dokładnie go obserwując. – Już na pierwszy rzut oka widać było, że został brutalnie pobity. Jego ciało było całe w obrażeniach. Patolog wyjaśnił nam jednak, że była to napaść na tle seksualnym.

Jego twarz drgnęła. Policjantka nie potrafiła jej jeszcze odczytać, odniosła jednak wrażenie, że wyniosłość i arogancja była tylko ceramiczną maską, która zaczęła pękać. Była bardzo ciekawa, co ukaże, gdy spadnie.

- Ktoś... skrzywdził go w ten sposób? – zapytał a jego głos nabrał szorstkości.

- To była próba gwałtu. Mężczyński bronił się do tego stopnia, że napastnik go zabił. Gdyby nie bronił się tak bardzo, zapewne by żył.

- Nie wiedziałem, że był taki głupi.

- Głupi? – nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

Spojrzał jej w oczy i w nich wyczytała odpowiedź. Tak, głupi. Przecież sama powiedziała, że gdyby się nie bronił, żyłby.

Tak, żył, jako ofiara brutalnego gwałtu, skrzywdzony na całe życie, noszący rany, które latami nie dadzą się zagoić a potem blizny, które dzień w dzień przypominałyby mu o tym koszmarze.

Ale przynajmniej by żył a wtedy mógłby przynajmniej spróbować wrócić do normalności. To trudne i wymaga czasu, ale ofiary tego typu przemocy są w stanie prowadzić całkiem zwyczajne życie. On jednak wybrał inaczej. Może nie zdawał sobie sprawy, jak daleko to wszystko zajdzie. Może miał nadzieję, że ktoś usłyszy jego krzyk i pomoże...

Andryszek odpędziła od siebie te myśli. Skupiła się na rozmowie.

- Ze względu na zgromadzony biologiczny materiał dowodowy, chcemy pana prosić o dobrowolne dostarczenie materiału genetycznego do porównania. To znacznie przyspieszy nasze śledztwo.

Marczak nie odpowiedział od razu. Wbił spojrzenie w blat jakby rozważał wszystkie opcje. Andryszek kątem oka dostrzegła, że jej partner uśmiecha się z satysfakcją, jakby chciał powiedzieć: „mówiłem, że się nie zgodzi”.

- Dobrze – odezwał się Marczak. – Powiedzcie, gdzie mam się zgłosić.

# 5

Marek Marczak ubrany w należytą czerń czekał, aż ktoś otworzy mu drzwi. Klatka schodowa była stara i wąska a rozchodzący się po niej zapach zdecydowanie nie należał do przyjemnych. Obowiązek, który miał teraz wypełnić też do przyjemnych nie należał. Marczak nie był jednak kimś, kto ucieka przed odpowiedzialnością.

Łańcuch zabezpieczający spadł i drzwi otworzyły się ukazując starszą kobietę o niedbalej trwałej i siwych odrostach. Była średniego wzrostu, szczupła i miała na sobie czarny, nie nowy już sweter. Podniosła na niego czerwone, wypłakane oczy i patrzyła tępo. Nie wiedział, czy go rozpoznała, czy nie, dlatego postanowił się przedstawić.

- Pani Mężyńska, nie wiem, czy mnie pani pamięta, jestem Marek Marczak...

- Ty świnió! – wybuchła nagle rzucając się na niego z pięściami. – Oddaj mi mojego syna, ty bestio!

- Pani Mężyńska, bardzo mi przykro, ale...

- Oddaj mi go! Oddaj mi mojego Iwo! – szlochała nie przestając uderzać go w pierś. – Mój Iwo, mój kochany! Gdyby nie ty! Gdybyś nie zabrał go do tego świata zwyrodnialców, nic by mu się nie stało!

- Nie wiem, co pani sobie wyobraża...

- Zabiłeś go! Zabiłeś mojego słodkiego...! Mojego kochanego...!

Wezbrała szlochem i nie mając już siły, by go bić, osunęła się na ziemię tuż przy jego stopach.

- Mój słodki... Mój syneczek...

Marczak patrzył na nią z góry. Wyraźnie widział jej siwe odrosty na potarganej trwałej. Skupił się na nich, by nie dopuścić do siebie rozpacz tej kobiety, jej zarzutów.

Jakby nie patrzeć, miała rację. To on zabrał go z rodzinnego domu i wziął pod swoje skrzydła. On był jego kochankiem i opiekunem. To do niego wykonał swoje ostatnie połączenie w życiu. Marek Marczak go nie zabił, ale był winny jego śmierci.

W kieszeni płaszcza zawibrował jego telefon. Ten irytujący, przeciągający się sygnał przywołał go do rzeczywistości.

- Proszę przyjąć moje kondolencje – powiedział i uwolnił się od łkającej kobiety.

Uporczywy sygnał telefonu wyzwolił go od tej nieprzyjemnej sytuacji. Dał mu wymówkę, by zostawić matkę Iwa na podłodze w progu jej mieszkania i odejść. To jego sekretarka chciała się z nim skontaktować. Był jej wdzięczny. Odebrał schodząc po schodach.

- Panie prezesie, przepraszam, że przeszkadzam, ale pan Bruno Kwieciński chce się z panem pilnie spotkać.

- Kwieciński? Nie kręci teraz gdzieś nad Loarą?

- Jest w Warszawie. Konkretnie... tutaj. Wygląda na poruszonego i zadeklarował, że nie wyjdzie, dopóki się z panem nie spotka.

- Wiesz coś więcej?

- Przykro mi...

Marczak doszedł już do parkingu. Otwierał drzwi swojego srebrnego auta.

- Powiedz mu, że będę za trzy kwadranse.

- Tak, oczywiście.

Nie było sensu się spieszyć. Kwieciński nie był jego człowiekiem. Nie umówił się na spotkanie. Ktoś taki jak Marek Marczak nie będzie gnał na złamanie karku na życzenie jakiegoś aktorzyny.

No dobrze, nie aktorzyny. Bruno Kwieciński był największym rywalem Dominika Śliwińskiego. Był wysoki, przystojny, męski. Jego fizyczne warunki sprawiały, że doskonale nadawał się do grania żołnierzy, policjantów albo gangsterów. Ostatnio jednak zablysnął jako romantyczny kochanek i chociaż nie odebrał Dominikowi fanów, zgarnął dla siebie część ich miłości. Teraz, w nowej



produkcji Baptiste'a grał główną rolę, która mogła mu błyskawicznie przynieść międzynarodowy sukces. Scenariusz był dobry a postać nosiła w sobie ogromny potencjał. Właśnie dlatego Marczak chciał ją dla swojego Dominika. Ten jednak odmówił. Wtedy pomiędzy nimi wszystko posypało się bezpowrotnie.

Marczak i Kwieciński nie znali się dobrze. Nigdy nie łączyły ich ani interesy, ani żadne sprawy towarzyskie. Grzeczne dzień dobry na jakimś przyjęciu i skinienie głowy od czasu do czasu to było wszystko. Teraz jednak ten dwudziestosześcioletni aktor z jakiegoś powodu nalegał, by się z nim widzieć. To było całkiem intrygujące.

Do swojego gabinetu wkroczył dokładnie po czterdziestu pięciu minutach. Kwieciński czekał na niego grzecznie, chociaż na twarzy miał oznaki napięcia. Nie wyglądał najlepiej – Marek zauważył to od razu. Coś się działo. Tylko dlaczego ze swoim problemem przyszedł do niego?

Menager wyciągnął do niego rękę. Uścisk Kwiecińskiego był silny, ale niepewny. Utwierdzał w przekonaniu, że aktor ma kłopoty. Kłopoty, które może rozwiązać tylko ktoś taki jak Marczak.

Kwieciński odmówił filiżanki kawy czy herbaty. To byłaby już jego trzecia, jak stwierdził. Dwie wypił czekając. Miał trzy kwadransy do spotkania, a jednak nie wyszedł na miasto, gdziekolwiek, tylko czekał uwiązany na przybycie Marcza. Musiał być zdesperowany. To takie smutne, stwierdził Marek uśmiechając się w duchu.

- No to w czym mogę panu pomóc? – zapytał nie okazując większego zainteresowania. Kwieciński siedział naprzeciwko niego niczym bardzo grzeczny interesant, ale jego oczy wcale nie były grzeczne. Były dzikie, niczym u człowieka chwytającego się ostatniej deski ratunku.

- Wiem, że pan i Dominik byliście parą – oznajmił tonem ataku. – Bardzo bliską.

- O! – Marczak zdziwił się bardzo grzecznie i uśmiechnął niczym wilk patrzący na jagnię.

Oczy Kwiecińskiego omal nie uciekły, ale wytrzymały to spojrzenie.

- Czy to była cena za pańskie wsparcie?

Czyżby...?

- Dominik to talent, który za nic nie musi płacić.

Zrozumiał aluzję. Zacisnął zęby.

- Wbrew mojej reputacji, nie muszę kupować sobie kochanków – dodał. – Jeśli z kimś jestem, to dlatego, że mam na to ochotę. Tak mam w życiu prywatnym ale i służbowo.

Najwyraźniej to, co powiedział, zamieszało w głowie Kwiecińskiego. Popsuło jego plan. Wyglądał, jakby stracił całą pewność siebie i rozpaczliwie szukał nowego sposobu.

- Chcesz zmienić agencję? – Marczak zapytał wprost.

Bruno Kwieciński podniósł na niego wzrok. Miał piękne, ciemnobrązowe oczy. Nie przepastnie czarne, jak u Azjatów, mimo to pociągające.

Tak, te oczy mogą być jego atutem. Chłopak dobrze gra twarzą i ciałem, ale brakowało mu czegoś magnetycznego, co sprawiałoby, że człowiek zakochałby się w nim od pierwszego spojrzenia. Był sexy, zwłaszcza gdy zdjął koszulkę, ale potrzebował czegoś więcej by podbić publiczność na zawsze.

- Podobają mi się twoje oczy – dodał Marczak. – Zapamiętaj to uczucie, które teraz masz w sobie. Przyda ci się na planie.

Chłopak najwyraźniej nie był głupi.

- Stracił pan swoją gwiazdę – wskazał Kwieciński. – Ma pan u siebie wielu obiecujących aktorów, ale nikogo, kto w tym momencie wypełniłby pustkę.

- Jeśli tak bardzo zależy ci na pracy dla mnie, coś musiało się stać. Co?

Swoim tonem zażądał odpowiedzi. Kiedy ją uzyska będzie wiedział, jak bardzo zdesperowany jest Kwieciński.

- Na planie „Pani Walewskiej”... Baptiste...

- Trzeba było zacisnąć zęby i zrobić to za Anglię. O, przepraszam, za rolę. Czy nie w podobnym celu przyszedłeś do mnie?

- Menager to ktoś zaufany, ktoś, kto powinien zaopiekować się swoim aktorem.

- Ja sprzedałem Dominika.

- Co?!

- Dlatego odszedł.

Kwieciński próbował rozpaczliwie ułożyć coś w swojej głowie, przetworzyć informacje, zrozumieć. Był pocieszny i żenujący zarazem. Co mógł sobie wyobrazić przychodząc do Marcza, którego reputację dobrze znał? Co myślał chcąc się mu sprzedać za to, by nie musiał sprzedawać się Francuzom? Lepszy diabeł znany, czy jak?

- Dam ci pewną radę i to zupełnie gratis. Nie panikuj. Powiedz „nie”. Uderz, jeśli trzeba. Przecież potrafisz. Nie wywalą cię z planu, bo wydali już za dużo budżetu. Skandalu też nie zechcą ryzykować. Jeśli się postawisz, odczepią się. Ale jeśli poczujesz się naprawdę zagrożony... – Marczak przypomniał sobie Iwo i okoliczności jego śmierci. – Jeśli kiedykolwiek ktoś zagrozi ci siłą, zaciśnij powieki i rozluźnij pośladki. Za takie sprawy nie warto umierać.

- Wie pan, panie Marczak, to naprawdę... – Kwieciński wydawał się bardzo zdegustowany.

- To naprawdę życie tu i teraz.

- No cóż, w takim razie dziękuję za radę – wstał. – Postaram się o niej pamiętać.

- Gwarantuję, że na złe ci nie wyjdzie.

Kwieciński uklonił się lekko ale nie podał mu ręki na pożegnanie. Wyszedł krokiem oficera, którego grał, wyprostowany, hardy, z wysoko uniesioną głową.

Właśnie tak powinien trzymać, uznał Marczak. Tak iść, tak patrzeć. Odważnie i przebojowo, jak zdobywca, nie jak ofiara. Ten świat jest pełen wilków takich jak Marczak, wilków, które wyczuwają słabość i żerują na niej dopóki im się nie znudzi. Potem wypluwają przeżute resztki futerka lub runa.

Jedz, albo daj się pożreć.

# 6

Fakt śmierci Iwo docierał do niego powoli. Zaczął go zauważać, gdy przestały do niego docierać słodkie, pełne entuzjazmu smsy. Poczuli, że w jego życiu nagle czegoś zabrakło, albo nawet kogoś – tej uśmiechniętej głupio, naiwnej, ładnej buźki, która cieszyła się przy każdym ich wspólnym spotkaniu.

Ten chłopak naprawdę go lubił. Nagle zniknął. Nie odszedł tak po prostu do kogoś innego. Odszedł, ale dalej, w miejsce, z którego nie ma powrotu. Odszedł nie sam, został tam zaciągnięty przemocą tak brutalną, że gdy jej ogrom zaczął docierać do Marka, przyszedł także gniew.

Mężyński był jego człowiekiem. Jego kochankiem. Zginął, gdy bronił się przed gwałtem. Zupełnie, jakby jego ciało przeznaczone było wyłącznie dla osób specjalnych.

Dla niego.

Gdyby nie bronił się tak bardzo, głupek. Gdyby tak mocno nie walczył...

W jego mieszkaniu było pusto i cicho. Zwykle Marek tego nie zauważał. Zwykle pracował do późna na mieście może nieco niekonwencjonalnie, bo w klubach i restauracjach, ale właśnie tam odbywał większość spotkań. W takich miejscach rozmawia się najlepiej, w miłej atmosferze i przy kieliszku czegoś pysznego. Kiedy wracał do siebie, zwykle było już późno i od razu szedł spać, albo nie był sam i łądował w łóżku w nieco innym celu. Przez długie lata był to głównie Dominik Śliwiński, potem mieszanka, a ostatnio Iwo. Ten mały, głupio uśmiechnięty dzieciak, który uczeplił się go, jakby chwycił Pana Boga za nogi. Durny szczeniak merdający ogonkiem.

Miał go na tym łóżku, w tej wannie, na tym stole. Brał go jak chciał i kiedy chciał. Chłopak był chętny. Nie tak słodki jak Dominik, ale miał swój urok, inaczej Marek by go nie wybrał. Nie na dłużej. Dzieciak miał w nim wypełnić pustkę po Śliwińskim, w końcu na pierwszy rzut oka bardzo go przypominał. Sprawdzał się, był na każde zawołanie, chętny i uśmiechnięty. Mała dziwka.

Marek zacisnął pięści.

Jego mała dziwka, nie tego ścierwa, które mu to zrobiło. To ścierwo, ten gnój...

Marczak w gniewie jednym zamaszystym ruchem ręki zrzucił wszystko, co było na kuchennym stole. Filiżanka i spodek, łyżeczka i talerzyk z brzękiem uderzyły o ścianę zalewając ją kawą i rozpryskując porcelanę w garstkę skorup.

Iwo nie powinien był tak skończyć. Dlaczego tak się stało? Czy on, Marek, faktycznie nie ochronił go wtedy, gdy powinien? Zawiódł kolejnego ze swoich podopiecznych o ile jednak Dominik znalazł dla siebie Andrzeja, Iwo był wtedy całkiem sam...

Marek wyobraził sobie warszawski wieczór, ciemną uliczkę, z której nagle wysuwają się ręce by schwycić przechodzącego Iwo. Chłopak był niewysoki, chudy, po prostu drobny więc bez trudu dał się obezwładnić. Napastnik zakrył mu usta dłonią, drugą wykręcił mu ręce i przyparł do ściany. Do ucha szepnął mu coś obleśnego.

Marczak zagryzł zęby. Nie chciał już wyobrażać sobie, co było dalej, jak twarde pięści lądują na szamoczącym się, przerażonym chłopcu. Gdyby to zrobił, zalałaby go nienawiść, która już teraz osiągała najwyższy stan przeciwpowodziowy.

To bydlę, to ścierwo, które zamordowało Iwo, musi zapłacić. Zapłacić uczciwie, adekwatnie do zbrodni, którą popełnił. Dla takiego gnoja więzienie to za mało. Nawet jeśli ci idioci policjanci złapią mordercę, nieudolny wymiar sprawiedliwości zamiast za zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem skaże go za pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Po połowie kary wypuszczą go za dobre sprawowanie. Odsiedzi marne sześć lat, albo mniej.

Nie, Marek się na to nie zgodzi. Nie po to ma teczki na wszystkich ministrów, lepsze niż cały IPN, nie po to wydał miliony na łapówki, by zostawić sprawiedliwość w rękach skorumpowanych urzędasów. Miał pieniądze i miał wpływy, wystarczająco, by sprawę załatwić szybciej od policji i bardziej skutecznie.

Wybrał więc numer do jednego ze swoich ludzi.

W jego sercu nie było wahania.

Była rząda sprawiedliwości.

# 7

Media na chwilę wskoczyły na temat śmierci młodego aktora, ale Marek nie chciał o tym czytać, więc szybko zamknął temat. Nie musiał nikomu grozić a nigdy nie prosił. Wystarczyło, że wyraził swoją wolę. Ktoś uparty mógłby próbować robić z tej śmierci aferę, ale taki się nie znalazł. Los chłopca był zbyt tragiczny a Polska nie osiągnęła jeszcze pułapu upadku medialnego, gdzie nie szanuje się bólu ofiary. Etyka dziennikarska wciąż istniała. Przynajmniej na razie.

Śmierć Iwo każdego dnia dotykała Marka bardziej. Coraz wyraźniej dostrzegał pustkę, która po nim pozostała. Chłopak był tylko wypełniaczem przestrzeni po odejściu Dominika, odwróceniem uwagi od Andrzeja, ale w pewnym momencie – i Marczak nie był w stanie powiedzieć, kiedy dokładnie – zyskał swoją własną wartość. Ale dopiero gdy go zabrakło, Marek to sobie uświadomił. Oczywiście za późno.

Policja przestała go niepokoić gdy tylko oddał analizie swój materiał genetyczny. Ten definitywnie wykluczył go z grona podejrzanych. Marczak nie poczuł ulgi. Nie zabił chłopaka, to fakt, ale nie mógł uwolnić się od myśli, że gdyby wtedy odebrał od niego telefon, może mógłby go ocalić.

Dlaczego Iwo do niego zadzwonił? Czy chciał się spotkać? Czy chciał mu coś powiedzieć? A może zauważył, że ktoś za nim idzie i szukał kogoś, kto by mu pomógł? Jeśli tak, czemu wybrał właśnie jego? Przecież wiedział, że dla Marka się nie liczy. Musiał wiedzieć.

Postanowił dowiedzieć się tyle, ile da radę. Ludzie, których wysłał, mieli znaleźć mordercę, nie powód, dla którego chłopak wtedy dzwonił. Te sprawy się nie łączyły – prawdopodobnie – więc nie chciał, by obcy wchodzili z butami w jego prywatność. Wiedział, że Iwo nie mieszkał sam. Dzielił mieszkanie ze współlokatorem, niejakim Jakubem. Marek nie znał go osobiście, słyszał tylko o nim kilka razy. Chłopak był o rok starszy od Mężyńskiego, studiował i dorabiał w jakimś call center. On mógł coś wiedzieć. Może Iwo powiedział mu o czymś celowo lub przypadkiem. Chciał go o to zapytać.

Marczak nie miał pojęcia, czy Jakub jest teraz w domu, ale nie miał do niego numeru telefonu, żeby zapytać, dlatego pojechał bez uprzedzenia licząc na łut szczęścia.

Poszcęściło mu się faktycznie, bo nie czekał długo gdy drzwi otworzył mu kędzierzawy okularnik w rozciągniętym brunatnym swetrze. Wyglądał jak siedem nieszczęść, albo członek studenckiego kabaretu „kropkacośćam”. Marczaka rozpoznał natychmiast wyraźnie zaskoczony wizytą.

- Pan Marczak? Co pana tu sprowadza?

- Chciałbym chwilę pomówić na temat Iwo. Ma pan chwilę?

- Taaak, proszę...

Mieszkanie było niewielkie i nosiło ślady typowego dla młodych mężczyzn nieporządku. Marczakowi to nie przeszkadzało.

- Napije się pan czegoś?

- Dziękuję, nie zabawię długo. Pamięta pan ten wieczór, kiedy zginął Iwo?

- Tak – chłopak spochmurniał. – Tego dnia dowiedział się, że dostał główną rolę. Bardzo się cieszył i chciał to opić, ale miałem nocną zmianę w pracy i musiałem być trzeźwy.

- Czy planował się z kimś spotkać?

- Iwo nie miał dużo znajomych. Odkąd zaczął się spotykać z panem, stracił kontakt z dawnymi kolegami.

Zupełnie jak Dominik, pomyślał Marek. Gdy wszedłem w jego życie, przeszłość przestała mieć znaczenie, tak jak dane relacje. Tylko, że Dominika chciał mieć dla siebie na wyłączność i sam zmuszał go do takich decyzji, Iwo nie był dla niego tak ważny. Ze starego życia chłopak zrezygnował z własnej inicjatywy.

- W takim razie jak według pana chciał spędzić wieczór?

Student wyglądał na skrepowanego. Czyżby Mężyński miał jakiś sekret? Może miał innego kochanka?

- No? – ponaglił.

- Z panem – wyznał chłopak. – Iwo był w panu po uszy zakochany. Myślę, że chciał się spotkać z panem.

Niczego więcej się nie dowiem, uznał Marek. Chłopak zadzwonił, ponieważ go potrzebował, ponieważ z jakiejś racji wmówił sobie, że on i Marczak są blisko. Może sam Marek wprowadził go w błąd dzwoniąc po niego za często i załatwiając mu tę wymarzoną przez chłopca rolę. Nie było sposobu by dowiedzieć się, po co tego feralnego wieczoru do niego dzwonił. Zabrał tę tajemnicę do grobu i menager musiał się z tym pogodzić.

Pożegnał się z byłym współlokatorem Mężyńskiego i skierował się w powrotną drogę.

Był już na Alejach Jerozolimskich, kiedy zadzwonił jego telefon. Zaskoczyło go, że to Nowicki. Ten facet nie należał do ludzi, którzy chętnie nawiązują z nim kontakt, ale teraz Dominik był w Ameryce, więc może poczuł się samotny?

- Co za miła niespodzianka! – odebrał z nutą szyderstwa w głosie. Właśnie tak zawsze ze sobą rozmawiali – arogancko, bezczelnie, prowokacyjnie.

- Ma... Marczak...

To nie był naturalny głos Nowickiego. Brzmiał niespokojnie, jakby działo się coś niedobrego.

- Gdzie jesteś? – zapytał nie tracąc czasu. Jeśli Nowicki do niego zadzwonił i mówił takim głosem...

Andrzej podał adres hotelu, chociaż jego mowa nie była całkiem składna, podał też numer pokoju.

Marczak zerknął przez szybę na mijane budynki.

- Jestem w pobliżu. Będę za piętnaście minut. Nie, za dziesięć. Czekać na mnie – poleciał i wcisnął pedał gazu.

Z Nowickim nie było dobrze. Jego głos brzmiał, jakby fotograf znajdował się w szoku albo pod wpływem środków odurzających. Znając go prawdopodobieństwo, że zażył je świadomie i dobrowolnie było zerowe. W takim razie ktoś coś mu podał. A jeśli Nowicki dzwoni do niego zamiast na pogotowie, sprawa jest pewnie skandaliczna. W co ten idiota się wpakował?



Samochód porzucił przed hotelem i jak oparzony wpadł do środka. Nikt go nie zatrzymał, gdy wpadał do windy i wybierał piętro. Wskazany pokój odszukał od razu. Zapukał. Gdy tylko drzwi się otworzyły, wparował do środka.

- Gdzie jest Andrzej? – zapytał. – Andrzej!

Jakiś facet plątał mu się pod nogami. Bełgotał coś w jakimś języku. Przeszkadzał. Marek zdzielił go powalając nieprzytomnego na ziemię i zaczął przeszukiwać apartament.

- Andrzej!!

- Marczak? – usłyszał przytłumiony, znajomy głos. – To ty?

- Tak! Andrzej, jesteś w łazience? – podszedł do jej drzwi, ale były zamknięte. – Otwórz.

- Chwila – w łazience zapanował jakiś ruch. Drzwi ustąpiły i nagle stojący w nich Nowicki poleciał w przód. Marczak natychmiast go złapał.

Niedobrze, pomyślał Marek. Faceta naprawdę naćpali.

- Spójrz na mnie. Hej! – polecił. Musiał ocenić, jak bardzo odpływa.

Andrzej chciał podnieść głowę i spojrzeć na mówiącego, ale był zbyt zamroczony i nie potrafił go odszukać. Marczak brutalnie chwycił go za podbródek zajrzał mu głęboko w oczy. Całkowicie straciły skupienie, chociaż bardzo starały się je odzyskać.

- Marczak? Co ty tu robisz?

- Zadzwoń do mnie. Nie pamiętasz? – zapytał szorstko. W takich sytuacjach nie ma co się pieścić.

Nowicki próbował zebrać myśli, ale wyraźnie mu się to nie udawało.

- Możesz iść?

- Mogę.

Nogi jednak nie były mu posłuszne. Wlekły się za nim jakby miały coś lepszego do roboty, niż iść. Marek musiał mocno go trzymać i niemal ciągnąć by jakoś posuwali się do przodu.

- Ładnie pachniesz – powiedział nagle Andrzej i zbliżył twarz do jego karku. Marczak wiedział już, że jest pod wpływem silnego afrodyzjaku. Przez głowę zaczęły przebiegać mu nazwy wszystkich, które znał.

- Zamknij się, do cholery – warknął. Takie zaloty Andrzeja byłyby słodkie, gdyby nie był czymś nafaszerowany. W tym stanie jednak nie tylko nie był sobą, ale też, jeśli dawka była zbyt silna, mogło grozić mu niebezpieczeństwo.

- Nie lubisz mnie już? – zapytał tonem rozczarowania.

- Andrzej, na litość Boską, zamknij się!

Więc się zamknął.

Sprawa była zbyt poważna, a Marek musiał w miarę dyskretnie i zdecydowanie szybko, wyprowadzić go z hotelu i wsadzić do samochodu.

Jakimś cudem mu się udało. Nowicki był grzeczny, ale tylko dlatego, że całkowicie odpłynął. Nie wiedział nawet, że jest w samochodzie.

Marczak miał doświadczenie z narkotykami i afrodyzjakami. Po zachowaniu Andrzeja wiedział, że to musiało być coś wyjątkowo silnego. Gdy prowadził go do swojego mieszkania zauważył wypiętą twardość w jego kroczu. Wrzucając Nowickiego pod prysznic i odkręcając mocny strumień zimnej wody, był już niemal pewien, że jest pod wpływem Białej Damy.

Teraz stał obok i patrzył, jak Nowicki pod strumieniem wody próbuje się utrzymać pionu.

- Dziękuję – powiedział fotograf szcękając zębami.

- To tak łatwo nie przejdzie, wiesz? Ból. Będziesz musiał sobie ulżyć.

Andrzej, który dzięki zimnemu prysznicowi odzyskał już niemal całkowicie świadomość, pokrył się rumieńcem. Byłby absolutnie cudowny, gdyby sytuacja nie była tak poważna.

- Nie poradzisz sobie sam – mówił dalej menager. – To nie jest zwykły środek. Najlepiej będzie, jeśli pozwolisz mi sobie pomóc.

- Nie – odpowiedział twardo, chociaż nie sprawiał wrażenia pewnego siebie.

- Podniosę trochę temperaturę wody, inaczej za kilka minut wpadniesz w hipotermię. Zostań pod prysznicem, to będzie ci łatwiej znieść działanie narkotyku. Będzie szybciej i mniej boleśnie, jeśli pozwolisz mi sobie pomóc.

- Nie – Nowicki objął się ramionami. Zaczynał drzeć, tym razem z zimna.  
– Będę wierny Dominikowi.

- Jestem pewien, że zrozumie okoliczności.

- Nie – Andrzej odpowiedział po raz trzeci.

Marczak zacisnął zęby. Chociaż wcześniej marzył, żeby zaciągnąć Nowickiego do łóżka, jego dzisiejsze propozycje były czysto humanitarne. Podejrzał, że niepokojąc się o fotografa nawet nie uzyskałby własnej przyjemności. Trudno tu nawet mówić o seksie. Byłby to raczej konieczny zabieg medyczny, by ulżyć cierpiącemu, ale Nowicki jak zawsze był nieugięty. Nawet w takiej sytuacji chciał być wierny Dominikowi.

Marczak poczuł ukłucie zazdrości. Kochać kogoś tak bardzo, by nawet w takiej sytuacji nie chcieć być z nikim innym. Być kochanym tak mocno...

- Co jakiś czas będę sprawdzał, czy jesteś przytomny – oznajmił Marczak i zasłonił kotarę – ale nie przejmuj się mną. Gdybyś zmienił zdanie i potrzebował pomocy, będę w sąsiednim pokoju.

- Czy nie ma... jakiegoś środka, żeby... przerwać to działanie?

- Nie wiem – przyznał. – Miałeś pecha. Trafiłeś na Białą Damę. Ktoś wypuścił kilkadziesiąt tabletek wymieszanych z Exaity. Jest co najmniej pięć razy mocniejsza i nie znam żadnego antidotum. Musisz przeboleć.

Prawda była okrutna, bardziej okrutna, niż przyznał przed Nowickim. Plotka poszła, a Marek wiedział, że więcej w niej prawdy, niż kłamstwa, że Biała Dama miała co najmniej jedną ofiarę śmiertelną. Pewien facet po pięćdziesiątce nie wytrzymał. Zszedł na zawał po zażyciu tego środka. Policja ostro wzięła się za dealerów. Dlatego nikt nie chciał ryzykować zabawy z Białą Damą i ostatecznie nie trafiła na stałe na rynek. Dlatego też nikt nie bawił się w antidotum. A przynajmniej Marek o nim nie wiedział.

Mogło się jednak zdarzyć, że ktoś ma świeższe informacje niż on. Znał jedną osobę, która zawsze, choćby nie wiem co, była w tych sprawach na bieżąco.

Był zachwycony, że osoba po drugiej stronie telefon odebrała od razu, ale wynik rozmowy nie był już zadowalający.

- Jesteś pewien, że nic się nie pojawiło? Wiesz, że cena nie gra roli.

- Wiem, Marczku, kochanie, ale niestety. Tydzień temu jeden z moich chłopców dostał to przez przypadek.

- Jak to zniósł?

- To szmata, więc kurwił się całą noc. Potem przez trzy dni miał kaca, chociaż nie wypił ani kropelki, ale klienci bardzo cenią sobie tamtą noc.

- Dzięki, Madam.

Madam była z urodzenia mężczyzną, ale nie odnajdując się w tym ciele zdecydowała się zostać kobietą. W czasach jej młodości nie było tak łatwo o zabieg chirurgiczny, więc zadowolili się lekami i tak już zostało. Obecnie prowadziła dom uciech, gdzie zatrudniała wyłącznie transwestytów. Czy czuli się kobietami, czy tylko mieli fantazje z sobą w kobiecych ciuszkach, to nie miało znaczenia. Jeśli chłopak chciał nosić damskie fatalaszki i zdejmować je przed klientami, u Madam zawsze znalazł dla siebie miejsce.

Madam była uczciwa i dbała o swoich chłopców. Zapewniała im wszystko, czego chcieli, ale sama narzucała tylko jedną zasadę – musieli dbać o swoje zdrowie. Jeśli na rynku pojawiał się nowy specyfik, ona o tym wiedziała. Zawsze też starała się mieć na niego jakieś antidotum. Nie było problemu w przypadku środków miękkih, ale coś takiego jak Biała Dama było nieprzewidywalne.

Marczak zaklął rozłączając się. Nowicki naprawdę miał pecha.

Biała Dama miała być super afrodyzjakiem. Szybko okazało się, że jej działanie przerasta wszystkie oczekiwania do tego stopnia, że człowiek po niej nie był w stanie znaleźć zaspokojenia nawet po stosunku. Nie było problemu, jeśli jego ofiarą stawał się ktoś, dla kogo seks jest codzienną zabawą i nie do końca obchodzi go, z kim i gdzie go uprawia, ale dla kogoś takiego jak Andrzej, zagorzałego i nieodwracalnego monogamisty, trudności rozumiały się same przez się. Szczególnie, że jego partner znajdował się pół świata stąd.

Marek zacisnął zęby. Znał Nowickiego na tyle, by wiedzieć, że sam niczego nie zażył. Ale jak to się, do licha, stało, iż znalazł się w sytuacji, która

umożliwiła podanie mu takiego środka? Czy nie zdawał sobie sprawy, że swoim wyglądem i wyniosłym zachowaniem prowokuje każdego faceta, który preferuje intymne towarzystwo tej samej płci?

Pewnie sobie nie zdawał, Marczak pokręcił głową. Andrzej był za uczciwy, żeby węszyć podstęp, zbyt praworządny, by dopatrywać się przestępstwa i zbyt naiwny, by rozumieć, że większość ludzi na tym świecie, to śmieci, które myślą tylko o własnych przyjemnościach. Tylko, że właśnie to tak pociągało go w Nowickim. Kiedy fotograf pod wpływem narkotyku przysunął się do niego blisko, dość blisko, by czuć wzajemny zapach, Marek musiał użyć całej siły swojej woli, by go odepchnąć. Pragnął Andrzeja, pragnął go bardzo, ale nie tak. Gdyby wykorzystał sytuację, Nowicki by go później znienawidził.

Marek nienawidził siebie, że nie potrafi mu pomóc.

Podszedł do drzwi łazienki. Słyszał szum prysznic. Bez słowa nacisnął klamkę i wszedł.

- Hej, Nowicki, żyjesz?

Czekał pięć uderzeń serca. Odpowiadała mu cisza. Przed szóstym sięgnął po kotarę i rozsunął ją zamazyście.

Andrzej siedział pod prysznicem skulony tak, jakby chciał zniknąć. Drżał i oddychał ciężko. Marczak dotknął jego ramienia. Woda była zimniejsza, niż ją ustawił.

- Oszalałeś? – natychmiast odkręcił ciepły kran. – Chcesz wyziębić organizm?

- Zostaw. Tak jest lepiej.

- Jak cholera!

Nie miał ochoty, żeby to robić, ale spojrzał na wybrzuszenie w spodniach fotografa.

- Ulżyłeś sobie?

Nie było odpowiedzi. Andrzej odwrócił wzrok.

- No?

- Nie pomogło.

- Więc zrób to jeszcze raz. Nie bądź taką świętą panienką. Weź się w garść i wytrzep tyle razy, ile trzeba. Ale patrząc na ciebie, pewnie nie masz siły podnieść ręki. Słuchaj, ja naprawdę mogę ci pomóc. Jeśli nie chcesz mnie, mogę ci sprowadzić jakąś kobietę albo mężczyznę...

- Nie! Nie zdradzę Dominika.

- No nie będzie zdrada. Potraktuj to raczej jak zabieg leczniczy...

Andrzej zaśmiał się, ale brzmiało to jakoś gorzko i żałośnie. Przywoływało skojarzenia ze szlochem. Marczak poczuł złość na jego upór a jednocześnie podziw i zazdrość. On nigdy nie kochał tak, by cierpieć dla kogoś katusze. Może kiedyś był tak kochany przez Dominika, ale to było dawno i nigdy już nie wróci.

- Mam nadzieję, że Dominik doceni, jak bardzo się dla niego poświęcasz – warknął. – Ani się waż zmniejszać temperatury wody. Jak odkryję, że znowu się wyziębiasz, wyciągnę cię stąd i wsadzę do swojego łóżka.

Nie padło ani jedno słowo odpowiedzi, Nowicki jednak przestał się trząść. Marek wiedział, że go rozzłościł. I dobrze. Może teraz fotograf będzie zachowywał się rozsądniej.

Patrzenie na niego bolało. Czy jest coś gorszego niż widzenie bólu tego, kogo się kocha i brak możliwości, by mu pomóc?

Marczak znowu zasunął kotarę by dać Andrzejowi odrobinę prywatności. Wyszedł z łazienki i bezsilnie stanął patrząc w podłogę. Zapowiadała się długa, nieprzyjemna noc.

Andrzej usnął nad ranem całkowicie wycieńczony nocą. Marek rozebrał go, wytarł i wyciągnął z łazienki. Wrzucił go w miękką pościel i usiadł obok. Popatrzył na jego przystojną twarz i odgarnął z niej mokre włosy.

Nowicki pewnie się rozchoruje. Za dużo zimnej wody, choć Marczak regularnie sprawdzał, by nie była za zimna. Takie są jednak skutki gdy człowiek pakuje się do pokoju hotelowego obcego mężczyzny i przyjmuje od niego drinki.

Takie są skutki bezcelowego uporu, dumy i wierności niezależnie od sytuacji. A przecież Dominik, gdyby widział Andrzeja w takim stanie, zrobiłby wszystko, żeby mu pomóc. Pozwoliłby mu na seks z każdym, ba, sam

przespałby się z każdym, gdyby to miało przynieść Nowickiemu ulgę. Marek przespałby się z oboma, ale dla niego to nie było poświęcenie.

Fotograf jęknął przez sen. Dopiero teraz, gdy jego świadomość została całkowicie uspiona, wydobywały się z niego dźwięki świadczące o jego cierpieniu. Wcześniej trzymał się twardo i chociaż jego ciało zdawało się żartem, nie potrafił poskarżyć się na ból choćby westchnieniem.

Nowicki był głupi, tak po prostu, chcąc strugać wielkiego bohatera. Powinien był jęczeć, krzyczeć, a przede wszystkim pozwolić, by ktoś dobrze zajął się jego penisem i rozładował napięcie powodowane przez narkotyk. Jego duma i prawość stanęły mu na drodze powodując fizyczne i psychiczne tortury. Ale wytrwał, imbecyl jeden, i Marczak czuł wobec niego podziw.

Dotknął czoła Andrzeja. Było ciepłe. Nie gorące, ale cieplejsze, niż zwyczajnie. Zmierzył mu temperaturę termometrem bezdotykowym. Trzydzieści siedem i pięć – jeszcze nie tragedia, ale sprawę trzeba będzie śledzić. Czy to już infekcja czy jeszcze narkotyk? Jak długo może działać Biała Dama? Marek nie znał nikogo, kto by jej nie uległ, więc przy aktywności seksualnej środek mógł działać inaczej niż bez niej. Spojrzał na zegarek. Dochodziła szósta. Jeszcze trochę za wcześnie by dzwonić do znajomego lekarza po konsultację. Sprawdzi temperaturę za pół godziny i jeśli wzrośnie, wykona telefon.

Był zmęczony bezsenną nocą i wcześniejszym dniem. Policja zeszła mu z karku, ale cień Iwo Mężyńskiego, tego nieszczęsnego, zamordowanego chłopca, kładł się za nim cały czas. Ta śmierć była zdecydowanie przedwczesna i niepotrzebna. Marek, chociaż jej nie spowodował, miał wyrzuty sumienia. Chłopak zginął w taką noc, jak ta, gdy Andrzej nieprzytomny leżał w jego łóżku.

Poszedł przemyć twarz. Po drodze pozbierał rzeczy Nowickiego. Tylko kurtka nie była mokra. Złapał ją wyprowadzając go z pokoju hotelowego i zarzucił mu na ramiona. Gdyby miał w domu pralkę, wrzuciłby do niej ubrania i zanim Andrzej wstałby z łóżka, byłyby czyściutkie i suche. Marek nie należał jednak do ludzi, którzy robią sobie pranie. Nie miał nawet sznurka do suszenia bielizny, więc rzucił jego ciuchy na wannę rozkładając je byle jak. Potem poszedł do kuchni i włączył ekspres do kawy.

O szóstej trzydzięci ponownie zmierzył Andrzejowi temperaturę. Podniosła się o jedną kreskę. Nie było na co czekać. Zadzwoił do zaufanego lekarza i opisał problem.

- Śpi, czy jest nieprzytomny? – lekarz zapytał po wysłuchaniu relacji.

- Śpi.

Marek nie miał przeszkolenia medycznego, ale widział niejedno. Nie tylko jego imprezy były wesołe i pozwalały świadomości rozpuścić się w nicość. Alkohol, narkotyki, afrodyzjaki albo wszystko na raz, różnego rodzaju wybuchowe mieszanki a co kilka miesięcy jakaś nowość. Nie by ktoś nie padł nieprzytomny. Ale właśnie po to były, by pozwolić sobie na więcej, niż normalnie, zapomnieć, albo spełnić zakazaną fantazję.

- Sprawdź temperaturę za pół godziny i zadzwoń.

Więc kolejne pół godziny...

Minęło powoli. Andrzej nie obudził się, ale kilka razy jęknął i poruszył się niespokojnie. Miał złe sny, albo odczuwał ból. Może oba.

Jego temperatura skoczyła o jedną kreskę. Niedobrze. Marczak wykonał telefon.

- Już jadę – powiedział znajomy.

Jeśli był w domu, minie kolejne pół godziny, zanim zapuka do jego drzwi. Marek zrobił zimny kompres i położył go na czole Andrzeja.

Zobaczył, że Nowicki mu się przygląda.

- Jak się czujesz?

- Dziwnie – padła słaba odpowiedź. – Co się stało? Znowu się upiłem?

- Nie pamiętasz?

- Nie...

- Miałeś ciężką noc. Trochę gorączkujesz. Zaraz przyjedzie lekarz i cię zbada. Boli cię coś?

- Trochę... Co się stało?



- Ktoś dał ci narkotyk. Jesteś zbyt ufny.
- Ja? Ufny? – próbował się zaśmiać.
- Leż spokojnie. Przyniosę ci wody.
- Marczak...
- Co?
- Przepraszam. Byłem dla ciebie wredny, a ty drugi raz ratujesz mi tyłek.
- Skąd wiesz, że to nie ja dałem ci narkotyk?
- Po prostu... wiem.

Marczak odwrócił od niego twarz. Nie mógł znieść tego ciepłego spojrzenia piwnych oczu. Malującej się w nich wdzięczności. To spojrzenie, ta twarz, były zbyt piękne, by móc je ignorować.

Naprawdę go kocham, pomyślał Marek opuszczając pokój. Przez niego wiem, jak boli kochać bez szansy na wzajemność.

Lekarz zbadał Andrzeja przy zamkniętych drzwiach. Gdy tylko wyszedł z sypialni zwrócił się do Marczaka.

- Jest wycieńczony i pojawiła się gorączka. Dałem mu zastrzyk, po którym pośpi kilka godzin. Będzie dobrze. Powinien kilka dni spędzić w łóżku.

- Dziękuję.

- Muszę przyznać, że jestem zaskoczony. Biała Dama jest wyjątkowo silnym środkiem. Ból musiał być obezwładniający. Żeby aż tak mu się opierać!

- Miłość, doktorcu, miłość.

- Miłość – pokręcił głową z uśmiechem wyrażającym politowanie. – Jedyna choroba, której nie wyleczy żaden lekarz. To przypadki dla psychiatry.

- Zgadzam się w stu procentach.

- Jeśli za dwanaście godzin gorączka powróci, zadzwoń. Dam mu drugą dawkę.

- Tak zrobię. Dziękuję.

Marczak odetchnął z ulgą. Byłoby źle, bardzo źle, gdyby temu idiocie naprawdę coś się stało.

Zresztą z nim już było nie całkiem dobrze, skoro zakochiwał się w samych idiotach.

Najcięższe minęło. Nowicki pośpi kilka godzin, gorączka mu spadnie i wszystko wróci do normy. Marek znowu będzie tym złym, tylko... Dlaczego Andrzej nie podejrzewał go o podanie mu narkotyku? Przy całej reputacji Marcza, po tym wszystkim, co powiedział i zrobił, dlaczego Andrzej mu ufał?

Menager raz jeszcze zajrzał do śpiącego. Jego przystojna twarz była spokojna, najwyraźniej środek usypiający działał dobrze. Przez najbliższych kilka godzin nie powinno wydarzyć się nic złego. Marek stwierdził, że także wykorzysta ten czas na odpoczynek. Zostawił otwarte drzwi i usiadł na kanapie w salonie tak, by mieć na oku łóżko w sypialni.

## 8

Marczak właściwie nie spał, tylko drzemał do południa budząc się co kilkadziesiąt minut i zerkając w stronę Nowickiego. Nasłuchiwał czy nie dojdą go niespokojne odgłosy, ale nic takiego nie miało miejsca. Lek działał dobrze. Marek miał na dzisiaj umówiony lunch i kolację, oba jednak odwołał nie podając przyczyny. Przy jego reputacji nikogo to nie dziwiło. To była zaleta. Nie musiał wymyślać kłamstw. To nie tak, że nie potrafił lub nie lubił kłamać, ale to wymagało energii, a tej w tym momencie nie miał. Przynajmniej nie na to.

Nowicki obudził się wieczorem. W sypialni było ciemno, w salonie panował półmrok. Widząc ruch na łóżku Marek stanął w progu.

- Uwaga, zapalam światło – oznajmił. Światło rozbłysło oślepiając Nowickiego, więc przytknął oczy. – Jak samopoczucie?

- Lepiej – przyznał. – Naprawdę jestem wdzięczny, że się mną zająłeś. Możesz mi powiedzieć, co się stało?

- Sam wszystkiego nie wiem – Marek bezceremonialnie przyłożył dłoń do czoła Andrzeja. – Gorączka zeszła, ale dla pewności sprawdzę temperaturę – niczym pistolet wycelował w jego głowę termometr elektroniczny. – Trzydzieści siedem i dwa. Praktycznie żadna. Zjesz coś już teraz, czy na razie chcesz tylko wodę?

- Woda wystarczy. Dziękuję.

Marczak zniknął i powrócił z butelką wody mineralnej.

- Pomogę ci usiąść – zaoferował i dotknął jego ramienia i pleców.

Z jakiegoś powodu pod wpływem jego dotyku Andrzej oblał się rumieńcem. To było tak nagłe, że nawet nie próbował go ukryć.

- Zakręciło ci się w głowie?

- Nie. Może trochę.

- Powoli. Mamy czas.

- Która jest godzina? Jaki mamy dzień?

- Sobota. Szesnasta.

Trybiki w głowie Nowickiego zaczęły się ruszać jakby próbował dojść, co się z nim właściwie stało..

- To chyba dobrze, że niewiele pamiętam – uśmiechnął się z zażenowaniem. – Pewnie robiłem strasznie głupie rzeczy.

- I to bardzo. Mama nie uczyła cię, żebyś nie chodził do pokoiw hotelowych nieznanym mężczyznom i nie przyjmował drinków nieznanego pochodzenia?

- Ferretti? – Nagle coś w jego głowie zaskoczyło. – Niemożliwe! Przecież on pracuje dla J. Agucci! Rozmawialiśmy o interesach i powiedział, że wstępny projekt został w hotelu...

- Nowicki, powiem ci jedno. Nie, dwie rzeczy. Po pierwsze – jesteś idiotą. Po drugie – im ktoś stoi wyżej, tym bardziej czuje się bezkarny. Powinieneś to wiedzieć znając mnie.

- Nie jesteś taki zły, jak wcześniej myślałem.

- Nie? A niby skąd wiedziałem co ci dali?

- Nie jesteś biały – stwierdził dobitnie Nowicki – ale nie jesteś też czarny. Teraz to widzę i... przepraszam.

- Oduść sobie. Przyniosę ci telefon. Napisz do Dominika, albo zadzwoń. Chyba nie chcesz martwić go milczeniem.

- Masz rację. Dziękuję.

Marczak przyniósł mu aparat i wyszedł. Nie zamknął drzwi, ale je przymknął dając mu poczucie prywatności. Nie chciał wiedzieć, o czym ze sobą rozmawiają ani co do siebie wypisują, chciał tylko być na bieżąco, gdyby coś się działo z Andrzejem.

Nawet nie patrzył w stronę sypialni. Nie musiał tego robić by wiedzieć, że tamtych dwóch za pomocą narzędzi telekomunikacyjnych przekazuje sobie wyrazy miłości.

Nagle usłyszał, że Andrzej go woła. Natychmiast wszedł do sypialni.

- Tak?

- Marczak, czy ja tej nocy...? Czy my... Czy ja tej nocy uprawiałem seks?

Pytanie rozbawiło Marka, ale sprawiło mu też ból. W głosie Nowickiego była panika. Czy wizja spędzenia z nim nocy była dla Andrzeja aż tak przerażająca?

- A co, jeśli tak? – zapytał. – Ktoś podał ci bardzo silny narkotyk. Afrodyzjak, jeśli wolisz. Twoje ciało płonęło z pożądania i bólu. Czy naprawdę byłoby tak strasznie, gdybyś nie mając pod ręką Dominika przespał się z kimś innym?

Oczy fotografa powiedziały, że tak. Jego głowa bezradnie opadła na pierś.

- Jesteś absurdalny, wiesz? – warknął Marczak czując przyływ frustracji. Przecież Andrzej wie, co do niego czuje, dlaczego więc zachowuje się w ten sposób? – Dlaczego? Dlaczego tak cholernie zależy ci na Dominiku? Dlaczego nie potrafisz spojrzeć na nikogo innego, nawet w chwili najwyższej potrzeby? Dlaczego nawet gdy twoje ciało krzyczy z napięcia, ty pragniesz tylko jego?

Gniew i frustracja wylewały się z Marka Marczaka jakby w beczce, która je gromadziła, powstała gigantyczna dziura.

- Tylko on – kontynuował. – Zawsze tylko on. Wkurwia mnie to. Dlaczego? Dlaczego Dominik?

- On jest moją pierwszą miłością – wyznał cicho Andrzej.

- Co?

- Mam dwadzieścia osiem lat i nigdy nie byłem zakochany. Dopiero Dominik...

- Chcesz mi powiedzieć, że nigdy wcześniej nie byłeś ani z mężczyzną, ani z kobietą?

- Miewałem kochanki, wcześniej dziewczyny, ale nigdy nie kochałem. To Dominik nauczył mnie, czym jest miłość. Dlatego przepraszam. Przepraszam, że cię ranię. Ale on jest dla mnie...

Marczak dotknął jego podbródka i nagle ich usta złączone były w pełnym napięcia pocałunku. Zaskoczony i osłabiony Andrzej nawet nie miał czasu, żeby się sprzeciwić.

- To było na pożegnanie – powiedział smutno Marczak i odsunął się od niego. – Właśnie powiedziałem „żegnaj” moim fantazjom o tobie. I o Dominiku. Jesteście piękną parą i nigdy nie widziałem podobnej miłości, więc byłem o nią zazdrosny. Może jeszcze długo będę. Tej nocy byłeś tak podniecony, że każdy inny na twoim miejscu zadowoliłby się kimkolwiek. Nawet gumową lalką. Ale ty w pokoju tego Włocha zamknąłeś się w łazience. Kiedy zabrałem cię stamtąd i wsadziłem pod prysznic, proponowałem, że ci ulżę. Nie chciałeś mnie ani nikogo innego. Tylko Dominika. Jego nie było, więc musiałeś się męczyć. I przemęczyłeś się, bez słowa skargi, dla Dominika. Jak mogę walczyć z takim uczuciem?

- Marczak, ja...

Menager pokręcił głową.

- Lubię cię, Nowicki, ale nie będziesz moim białym wielorybem. Znajdę kogoś, u kogo mam szansę.

- Myślę, że to dobre rozwiązanie – zgodził się. – Dziękuję za wszystko i gdybyś mógł powiedzieć, gdzie jest moje ubranie...

- Nigdzie nie pójdziesz – oznajmił stanowczo Marczak. – W domu nie masz nikogo, kto mógłby się tobą zająć, a w tym momencie powinieneś się oszczędzać.

- Ale... Nie chcę nadużywać...

- Spokojnie. Nie możemy być kochankami, ale chyba możemy stać się kumplami?

- Jesteś pewien?

- Nie lubię się powtarzać – jego głos stał się stanowczy.

To była dziwna sytuacja dla nich obu. Po tym, co właśnie powiedział Marek Nowicki mógł chcieć jak najszybciej zniknąć, ale nie mógł. Sam w domu po takim szoku dla organizmu za bardzo by się nadwreżył, a tego Marek nie chciał. Wiedział, że pomiędzy nimi nic nigdy nie będzie, ale nie znaczyło to, że przestał go kochać. Sam tylko nie wiedział, co to dokładnie za miłość? Andrzej po raz pierwszy zakochał się mając dwadzieścia osiem lat, Marek odkrył w sobie to uczucie dopiero mając czterdziestkę. Miłość naprawdę była nieprzewidywalna.

## 9

Ten weekend uświadomił Markowi, że zarówno Dominik jak i Andrzej na zawsze znaleźli się poza jego zasięgiem. Ich uczucie było tak wyjątkowe, że prawdopodobnie przetrwa nawet koniec świata. Walczyć z nim, wchodzić między nie, nie było sensu. Marczak nie należał do ludzi, którzy łatwo się poddawali ale też nie miał zamiaru toczyć bitew, w których nie miał żadnych szans na zwycięstwo.

I tak zakończył się jego pierwszy sen o miłości.

Czuł się zawiedziony i smutny. Wiedział, że jest to naturalna reakcja organizmu, czysta biochemia a nie żadne emocjonalne bzdury. Chemia

odpowiadała za zakochanie, za euforię i całą resztę romantycznego bełkotu. Może dlatego naprawdę dobrze znosił ten koniec wszelkiej nadziei. Za kilka dni zapewne spotka nową ładną buźkę, która chętnie wskoczy do jego łóżka i jeśli się sprawdzi, porozpieszcza ją trochę. Jeśli nie, w kolejce czekają już następne. Życie jest zbyt krótkie, żeby marnować je na jakieś bezsensowne rozpamiętywanie przeszłości i idiotyczne łkanie nad nią. Liczy się dziś. Liczy się jutro. Wczoraj nie wróci i nie można go zmienić, więc po co zawracać nim sobie głowę?

Telefon dzwonił już od dłuższej chwili, nim go usłyszał. Pierwsze słowa, które padły ze słuchawki, poderwały do na nogi.

- Szefie, mamy go!

- Gdzie?

Jego człowiek wskazał adres jednego z niszowych klubów, który był pod kuratelą Marczaka. Trochę na uboczu, żeby dzikie imprezy mogły być naprawdę dzikie. Jeśli ktoś lubił wyraziste zabawy rodem z „Młota na czarownicy”, to miejsce było dla niego idealne. Tak samo jak dla celów Marka.

- Przygotujcie go – polecił. – Niedługo będę.

Ekscytacja urosła w nim nagle rozpierając go całego. W końcu spojrzy w mordę bydlęcia, które zabiło Mężyńskiego. Spojrzy mu w mordę i oprawi jak świnię. Pożałuje, że się urodził.

Bydłę miało zaskakująco ludzką, zwyczajną twarz dwudziestokilkuletniego pracownika fizycznego, naznaczoną słońcem, wiatrem i wysiłkiem. Nie była piękna, ale też nie odpychająca. Zwyczajna. Więc największego potwora nie da się rozpoznać z twarzy, uznał Marczak nie przestając się w nią wpatrywać. A może w każdym skrywa się potwór?

Facet był zupełnie nagi, dobrze związany i podwieszony u sufitu w niewygodnej pozycji z wykręconymi do tyłu rękoma i rozłożonymi, zgiętymi w kolanach nogami. Wisiał tak już jakiś czas, więc przestał zgrywać chojraka. Liny wrzynały mu się w ciało, a zmuszone do utrzymywania w nienaturalnej pozycji i obciążone jego wagą stawy musiały już o sobie dobrze dawać znać. Bolało. Musiało boleć. Stojący obok niego mężczyźni znali się na rzeczy. Marek zatrudniał wyłącznie fachowców.

- Czego ode mnie chcecie? – jęknął związany. Brzmiał żałośnie. – Zrobię wszystko, wszystko, tylko mnie wypuście!

Marek podszedł do niego i walnął go pięścią w twarz. Miał silny prawy sierpowy, więc głowa mężczyzny podskoczyła a z jego warg pociekła krew.

- Orz ty...! – próbował się stawiać, więc dostał jeszcze raz. Marczak potarł swoją rękę. Nawet on odczuł siłę uderzenia.

- Jak bardzo jesteś pewien, że to on? – zapytał jednego ze swoich ludzi. Facet był niewysoki, nieco przed czterdziestką i nosił niedrogi, niemodny garnitur.

- Na sto procent – odpowiedział. – Krystian włamał się do policyjnej bazy danych żeby porównać DNA. Sto procent zgodności.

- Przyznał się?

- Nie pytaliśmy.

Marek wyjął z kieszeni zdjęcie Iwo Mężyńskiego. Chłopak uśmiechał się na nim pełnią swojej młodości. Powinien tak się uśmiechać jeszcze przez długie lata, dopóki się nie zestarzeje. Marczak chwycił wiszącego za włosy i podniósł jego okrwawioną twarz. Pod nos podetknął mu zdjęcie.

- Rozpoznajesz go? – zapytał.

- Co? Nie!

Kłamał. Jego oczy natychmiast rozpoznały chłopca ze zdjęcia. Pies łgał, żeby się wywinąć.

- Może już zauważyłeś, ale nie jesteśmy z policji – wyjaśnił Marek. – Nie musimy postępować zgodnie z procedurami, albo, dajmy na to, prawami człowieka, żeby wydobyć odpowiednie zeznania. Ponieważ te zeznania nie trafią do sądu, nie musimy się martwić, że zostały zdobyte nielegalnie z zastosowaniem siły. Chyba wiesz, co to znaczy?

Wiedział. Tylko głupek by się nie domyślił wisząc u sufitu i ociekając krwią.

- Widziałeś moich dwóch kolegów, którzy się tobą opiekują w tym miejscu? – Marczak wskazał wysokich, mięsistych mężczyzn wyglądających jak



oprawcy z ciężkich filmów BDS&M. – Chłopcy nie mogą się doczekać, żebym cię im oddał. Zrobię to, bez obaw – uśmiechnął się. – Gwarantuję, że będą mieli lepszą zabawę niż ty z tym chłopcem.

Jego twarz zmieniła się natychmiast. Widać było, jak przerażenie wypełnia każdą komórkę jego ciała. Ten widok dał Markowi odrobinę satysfakcji. Za mało.

- To co, teraz pamiętasz?

- Tttak.

Marczak poczuł ulgę i jednocześnie wściekłość.

- Więc teraz powiedz, dlaczego to zrobiłeś?

- Ja... Widywałem go czasem. Zawsze się uśmiechał, pedałek jeden. Myślał, że jest jakimś bogiem, czy co. Wyglądał trochę jak ten aktor, Dominik Śliwiński, a zachowywał się jak jakaś gwiazda. Wnerwiał mnie tym swoim pedalstwem. Chciałem mu dać nauczkę.

Więc to tak, pomyślał Marczak i poczuł się rozczarowany. Typowy homofob, ukryty gej, który nie jest w stanie poradzić sobie ze swoją tożsamością tłamsi ją do tego stopnia, że obraca ją w nienawiść do wszystkiego i wszystkich, co mogłoby uwolnić jego wewnętrzne pragnienia. A jednak w momencie najgwałtowniejszego wybuchu tej nienawiści do głosu dochodzą też tłumione instynkty i przestaje nad sobą panować. Zamienia się w dzikie, bezmózgie zwierzę.

Jego historia była taka prosta. Widząc Iwo, przystojnego młodzieńca, który nie bardzo krył się z tym, że jest gejem i był szczęśliwy, czuł do niego pociąg, może fascynację, do której nie był w stanie się przyznać nawet przed sobą.

To było smutne. Żałosne. Psycholog, albo ktoś taki jak Dominik, znaleźliby dla niego zrozumienie i okoliczności łagodzące. Ale nie Marek. Dla niego liczył się fakt, że Iwo, jego człowiek, został zamordowany w brutalny sposób a jego oprawca wisiał przed oczami Marczaka.

- Więc to tak – stwierdził patrząc w opuchniętą i zakrwawioną twarz. Nawet nie próbował dostrzec w niej człowieka. Człowiekiem był Mężyński, nie to coś. – Chłopaki, możecie zaczynać. Dajcie z siebie wszystko.

- Tak jest, szefie.

Marek skierował się do wyjścia.

- Co...? Co chcecie ze mną zrobić? – usłyszał za sobą rozpaczliwy pisk. – Nie! Zostawcie mnie! Nie!!!

To dla ciebie, Iwo, pomyślał Marek zamykając drzwi. On będzie krzyczał dziesięć razy bardziej niż ty. Będzie płakał i błagał nie o życie, a o śmierć.

# 10

Marek Marczak zamknął piekące oczy i przetarł powieki palcami. Ostatnio nie sypiał za dobrze. Strata Dominika była dla jego agencji sporym ciosem, zdecydowanie nie śmiertelnym, ale dość poważnym, żeby bolało. Kwieciński miał rację mówiąc, że przydałby mu się ktoś na miejsce Śliwińskiego. Pustkę, która powstała, trzeba było wypełnić, niestety nie było kim. Ani z ulicy, ani z żadnej szkół filmowych nie napływał talent, który by go olśnił i rokował na przyszłość. Jeśli tak dalej pójdzie, będą kłopoty.

Marczak wiedział, że nie on jeden ma tego typu problemy. Rynek zdominowany był przez starą gwardię nie dając nawet szans na pokazanie się młodemu. Marek był pewien, że widzowie chętnie zobaczyliby kogoś świeżego, ale scenarzyści nie bardzo starali się stworzyć scenariusze, które otworzyłyby im drogę. Nawet ten serial młodzieżowy, w którym miał zagrać Iwo, z jakiegoś powodu został wstrzymany. Podobno w grę wchodziła sprzeczka o pieniądze.

Prawdę mówiąc losy jego agencji nie były dla Marka aż tak ważne, by miały spędzać mu sen z powiek. Stanowiły raczej odwrócenie uwagi od prawdziwego problemu. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu po raz pierwszy w życiu czuł się samotny.

Dominik był z nim przez ostatnich siedem lat. Nie tylko on. Marczak na każde zawołanie, gdy tylko nachodziła go ochota, mógł mieć – i miał – każdego. Nie odmówił mu nikt, kogo zaprosił. Andrzej Nowicki był pierwszy. Nie mogąc mieć żadnego z tych dwóch Marek znalazł dla siebie Iwo. Jego tragiczny los wstrząsnął nim bardziej, niż chciałby przyznać i od jego śmierci nie miał ochoty

na żadne przygodne znajomości a pościg za Dominikiem i Andrzejem zakończył sam. Jakoś odeszła go ochota za gonieniem tych króliczków.

Miał nadzieję, że coś się zmieni, kiedy znajdzie mordercę Mężyńskiego i ukaże go według własnego uznania. Może i coś się zmieniło, ale nie na lepsze. Nie odczuwał satysfakcji. Jego obrzydzenie i gniew nawet narosły. Zastanawiał się, czy kara, którą zastosował nie była zbyt mała? Może powinien dobrze go wytresować i sprzedać do Azji jako seksualną zabawkę? A może po tresurze powinien wydać go policji, by w zabawkę zamienił się za kratami celi? Pomysł wart był rozważenia.

- Panie prezesie, ma pan gościa – panna Shmidt zajrzała do jego gabinetu. – Pan Bruno Kwieciński.

Musiał przed sobą przyznać, że poczuł się zaskoczony. Kwieciński? A ten tu po co? Absolutnie nie spodziewał się, że jeszcze kiedyś zobaczy tego aktora w swoim gabinecie – nie po tym, co mu ostatnio powiedział, a tu proszę, jaka niespodzianka. Czego mógł od niego chcieć? Znowu pomarudzić?

Cokolwiek by to nie było, dla Marczała była to jakaś rozrywka. Może znowu uda mu się nawiązać jakąś w miarę żywą rozmowę, chociaż nie powinien robić sobie zbyt wielkich nadziei. Kwieciński nie sprawiał wrażenia błyskotliwego.

- Poproś – polecił.

Kwieciński wszedł mając na twarzy nieśmiały, chłopięcy uśmiech. Pasował do niego. Był inny niż ten na ekranie. Pokazywał Marczałowi oblicze, którego ten nie znał. Marek lekko zmrużył oczy. Od biedy mógłby być.

Jako jego kochanek? Jego aktor? Oba? Żadne?

- Chciałem panu podziękować, panie Marczał – Kwieciński odezwał się na wstępie. Sprawiał wrażenie zadowolonego.

- Mnie? Za co? – menager był szczerze zaskoczony i nie próbował tego ukryć.

- Za pana rady. Okazały się być... bardzo skuteczne.

Marek uśmiechnął się krzywo. Więc to o to chodziło?

- Oczywiście, że tak. Przecież nie od dzisiaj znam ten biznes – oznajmił arogancko.

- Do tej pory też myślałem, że go znam. Okazał się być jednak bardziej skomplikowany. Niemniej dzięki panu udało mi się przebrnąć przez bardzo nieprzyjemną sytuację. Jestem panu bardzo wdzięczny. W końcu nie musiał mi pan pomagać.

- Tak jakoś wyszło. Lubię popisywać się swoimi umiejętnościami.

- Tak, zauważyłem – zaśmiał się. – Muszę przyznać, że nie są przereklamowane nawet o milimetr.

- O, słowa uznania?

- Dużo myślałem o naszej ostatniej rozmowie. Nie przebiegła tak, jak ją zaplanowałem. Zdominował ją pan całkowicie a ja wyszedłem w niej na głupka. Chciałbym panu udowodnić, że jednak mam coś ciekawego do powiedzenia. Dlatego zastanawiam się, czy nie przyjąłby pan zaproszenia na kolację. W ramach podziękowań za pomoc, oczywiście.

Chłopak zaskoczył go po raz kolejny. No dobrze, nie chłopak, mężczyzna. Zaproszenie na kolację? W ramach podziękowań? Albo faktycznie jest ekstremalnie wdzięczny, albo ma jakiś dodatkowy motyw. Hm, Kwieciński poczuł się ostatnio jak dureń, więc chciał mu udowodnić, że jednak nim nie jest. Może próbować, ale czy mu wyjdzie, to zupełnie inna sprawa. Tak czy siak, propozycja brzmiała ciekawie.

Marczak popatrzył na jego twarz starając się coś z niej wyczytać i musiał przyznać, że jest pociągająca. Nie tak śliczna, jak Dominika, bardziej męska, raczej podobna do Andrzeja, ale też nie do końca. Zdecydowanie miała własną jakość. Przyjemne, pełne usta, ostry nos i oczy, które patrzyły na niego zaczepnie, jakby chciały sprowokować do czegoś niegrzecznego. Bardzo interesujące oczy...

To spojrzenie, ten uśmiech i samo zaproszenie na kolację były niczym wyzwanie. Kwieciński chciał się z nim zmierzyć myśląc, że tym razem wygra.

Oczywiście był w błędzie, a udowodnienie mu tego może okazać się całkiem zabawne.

- W porządku, kolacja – zgodził się. – Uprzedzam tylko, że będę na niej w stu procentach sobą a to znaczy, że nie ma pan pojęcia, na co się pisze.

- No nie wiem, plotki o panu są dość intrygujące.

- Te plotki nawet w połowie nie oddają mojego charakteru.

- Gdybym miał się tego przestraszyć, czy mógłbym nazywać się mężczyzną?

- A jeśli przy kolacji uznam, że warto zaciągnąć pana do mojego łóżka?

- Uznałbym to za komplement ale skorzystał z pana własnej rady. Już raz się sprawdziła.

- Francuzi mieli spore miliony do stracenia, ja nie.

- Przeoczona szansa zysku jest stratą. Ryzykować potencjalne miliony dla jednej wątpliwej przyjemności to nie w stylu Marka Marczaka.

- Oho, potencjalne miliony, co?

- Śliwiński może bawić się w Hollywood, moje będą Cannes i Berlin.

Był pewny siebie, arogancki, zawadiacki. Nie tego spodziewał się Marek, ale właśnie to było ciekawe. Bruno Kwieciński podszedł do niego znając jego reputację, wiedząc o jego przeszłości z Dominikiem a jednocześnie próbuje zgrywać cnotkę.

Marczak uśmiechnął się. Wyzwanie zostało rzucone. Nie mógł się już doczekać przebiegu i wyniku nadchodzącego pojedynku.

KONIEC

Do tej pory naszym nakładem ukazały się:

### ***WYŚCIG Z SERCEM***

Martin rozpoczyna pracę jako mechanik w stajni GP2. Nie przypuszcza nawet, jak praca marzeń radykalnie wpłynie na jego życie osobiste kiedy powoli i w dość niespotykanych okolicznościach zacznie poznawać swojego idola.

### ***HONOR PAPARAZZI***

Pierwsza miłość nie zawsze jest najwłaściwsza. Przekonał się o tym Dominik, aktor o wyjątkowym talencie i wdzięku, trwający w toksycznym związku przez siedem lat. Pojawienie się przystojnego paparazzi zaczyna zmieniać jego świat. Czy na lepsze? Ciepła i miejscami wzruszająca opowieść o narodzinach miłości i pożądania pomiędzy dwoma mężczyznami.

### ***HONOR PAPARAZZI 2***

Dominik w dalszym ciągu nie jest w stanie zapomnieć o swojej pierwszej miłości. Wsparcie Andrzeja sprawia, że powoli zaczyna wychodzić ze swojej złotej klatki. Nie jest to jednak łatwe, zwłaszcza, że Marczak nie ma zamiaru z niego rezygnować...

### ***HONOR PAPARAZZI 3***

Dominik i Andrzej wciąż mieszkają razem, ale nie jest to życie wysłane różami. Wydarzenia z niedawnej przeszłości stale dręczą aktora, a mężczyzna, którego kocha wciąż nie chce odwzajemnić jego uczucia. Tymczasem Andrzej przejmuje się nie tylko stanem zdrowia przyjaciela, ale też z drżeniem wygląda kolejnej makabrycznej przesyłki pod jego adresem.

### ***HONOR PAPARAZZI 4***

Dominik przeżył kolejny koszmar, po którym próbuje wrócić do normalnego życia. Czy świeżo zdobyta miłość Andrzeja wystarczy by go ocalić? Zwłaszcza, że przeszłość wcale nie daje o sobie zapomnieć i brutalnie powraca...

### ***HONOR PAPARAZZI 5***

Dominik decyduje się nie kończyć jeszcze kariery aktorskiej i zagrać w produkcji, na którą nalegał Marczak. Wiąże się to jednak z wyjazdem do Stanów. Tymczasem pozostawiony w kraju Andrzej nie tylko dostaje interesującą propozycję, ale w jego życiu pojawiają się pokusy, którym trudno odmówić...

### ***NASTĘPSTWA PEWNEJ PRZYGODY***

To miały być niezapomniane wakacje spędzone na Teneryfie. I były. Niestety przygoda "na jedną noc" na jaką Mikołaj pozwolił sobie z przypadkowo poznanym mężczyzną ma nieoczekiwane konsekwencje, gdy ten mężczyzna zaczyna pracować w tej samej firmie co Mikołaj, tylko na wyższym stanowisku.

### ***ZIMNIEJSZY NIŻ LÓD***

Dawid, pracujący w firmie ojca, włożył dużo serca i pracy by przywrócić świetność przypałacowemu parkowi, który odnawiali na zlecenie nowego właściciela, tajemniczego Norwega, o którym nikt nie wiedział nic poza tym, że jest bogatym potomkiem byłej właścicielki. Kiedy właściciel zjawia się niespodziewanie w środku nocy, robi się małe zamieszanie w konsekwencji

którego Dawid chcąc nie chcąc, musi zbliżyć się do przystojnego Norwega na płaszczyźnie nie tylko zawodowej.

### ***PŁOMIEŃ POD ZŁOTOKAPEM. WIĘŹNIOWIE LOSU***

Podczas przejażdżki konnej Takaga Eila znajduje rannego, nieprzytomnego mężczyznę. Szybko odkrywa, że jest to wygnaniec z sąsiedniego kraju, człowiek o opinii tak złej, że jedna dziesiąta wystarczyłaby by wzbudzić obrzydzenie i grozę. Eila dostrzega w nim jednak młodzieńca uwikłanego w tragiczne przeznaczenie i znajdując w nim pewien magnetyzm ofiarowuje mu dom, pomimo ryzyka, jakie niesie ze sobą goszczenie zdrajcy stanu sąsiedniego państwa...